

DZIENNIK ŁÓDZKI

Łódź
niedziela,
poniedziałek,
wtorek
24, 25, 26
grudnia
1950 r.
Rok VI
Nr 354
(1976)

Sprawy każdego Polaka

Staliśmy się narodem, który nie ma czasu. Mamy tyle roboty, że, jak nigdy chyba w historii Polski, boleśnie niemal odczuwamy krótkotrwałość naszego życia. Budujemy rzecz nie byle jaką — socjalizm. Mamy więc z każdym dniem coraz silniej narastające poczucie — ogromnego znaczenia każdego dnia, każdej godziny i minuty. Dla narodu, którego klasy panujące przyzwyczajone były żyć i rządzić wg zasad „jakoś to będzie” i „kiedyś to się zrobi”, to poczucie ważności czasu jest niebywale cenną zdobyczą. Nie dlatego, że czas to pieniądz, ale dlatego, że czas to socjalizm!

Skracamy więc czas wykonywania procesów produkcyjnych i czas budowy wielkich osiedli mieszkaniowych. I tak obcinając czas przedłużamy własne życie, poczuć zwiększonych możliwości naszej pracy.

Syci gentlemani z napięciem obserwujący londyńskie derby, czy stawiający grube dolary na karłowatych wyścigach samochodowych w USA — nie mogą nas zrozumieć. Oni pojmują tylko gonitwę za osobistym zyskiem, albo hazard bez sensu, koński hazard, czy głupawą zabawę z życiem żujących gumę kierowców „blekitnych strzał”.

Naszego wyścigu nie rozumieją. Nie rozumieją co to znaczy przeganiać czas w wyścigu do socjalizmu. Powiadają, że ścigać się z czasem dla pełnego sensu, pełnego humanizmu celu — to dobre dla niewolników. A my cóż? My cenimy ten tylko wyścig, który ma sens, którego cel przedstawia wartość dla społeczeństwa.

I dodajemy, że pasożytnicze marnowanie czasu i majątku — to dobre dla brzuchatych właścicieli niewolniczej pracy ludzkiej, dla reprezentantów starego, ustępującego świata. Darowalibyśmy amatorom nieuczciwych zysków i bezsensownego hazardu ich opinię, ich światopogląd, gdyby nie starali się przekonać nas o wątpliwej słuszności swych mało pociągających zasad w sposób groźny dla naszego życia.

Dopóki sterczą w cylindrach na trybunach i w lożach torów wyścigowych, dopóki żując gumę, za chwycając się, jak jeden facet drugiego faceta bije w mordę nie dla sportu, nie dla kultury fizycznej — ale dla pieniędzy, zawodowo — powiadamy: że to ich prywatna sprawa, ich styl życia.

Kiedy jednak grożą nam w publicystycznych artykułach dziennikarza amerykańskiego Lippmanna że dla zdobycia serc niemieckich niedobitków faszyzmu, gotowi są przerzucić wojnę — tj. m. in. 22 dywizje zachodnio-niemieckie — za Wisłę — ogarnia nas zrozumięła „szewska” pasja. Ogarnia ona nie tylko nas. Ogarnia wszystkich, uczciwych, chcących żyć z Polską w przyjaźni, Niemców. Dlatego spłotyły się dłonie polskie i niemieckie w r. 1950 w Zgorzelcu, dlatego wytyczono raz na zawsze łączącą nasze narody granicę na Odrze i Nysie. Dlatego wbrew pp. Trumanom i Attleem w Warszawie — pomniku bestialstwa hitlerowskiego, prezydent Pieck składał w imieniu milionów prostych, jak my pragnących pokoju Niemców — kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Kiedy oglądamy na ekranach

dokumenty wojny koreańskiej, widzimy spalone stare miasta, zwęglone trupy dzieci, rozorane odłamkami brzozy kobiety ciężarnych, związane do tyłu drutem ręce skazańców — tzn. bojowników wolności Korei — i przypominamy sobie Warszawę 1939 r., Warszawę 1944 r. — nasza dobroduszość mija, ustępuje miejsca nienawiści do podżegaczy wojennych.

Kiedy wreszcie przywódcy imperialistycznych państw patetycznym fałszem wołają, że wojna jest nieunikniona — pojmujemy niezwykle dokładnie słowa Nenniego na II Światowym Kongresie Obróńców Pokoju w Warszawie: **„O POKÓJ TRZEBA WALCZYĆ”**

I rozumiemy, że to są sprawy, ogarniające miliard ludzi na całym świecie, którym jedni chcą narzucić wojnę, a drudzy wskazują środki uratowania pokoju.

Rozumiemy tym dokładniej, że w ciągu lat 1939 — 1945 krew sześciu milionów rozstrzelanych, spalonych i zakatowanych Polaków wypisała nam na ścianach historii słowa Fuczika:

„BĄDŹCIE CZUJNI!”

W ciągu tych lat, lepiej niż ktokolwiek, pojęliśmy, że wojna i pokój nie są sprawami prywatnymi, nie mogą zależeć od gentlemanów w cylindrach i generalistycznych mundurach.

Dlatego walczyliśmy o pokój. 18 milionów Polaków podpisało w r. 1950 Apel Sztokholmski. Te same 18 milionów Polaków stworzyło w tymże pierwszym roku sześciolatki olbrzymie wartości. Można te wartości przeliczać cyfrą nowo-wybudowanych izb mieszkalnych, hal fabrycznych, elementów konstrukcyjnych Nowej Huty, metrów nawierzchni na nowych ulicach Warszawy. Można je wymierzać tysiącami par nowych butów, tysiącami metrów tkanin, tonami artykułów spożywczych. Można o nich mówić na podstawie wyników tegorocznej akcji żniwnej i siewnej, na zasadzie rozwijającej się dynamicznie rolnej gospodarki spółdzielczej i dodawać do tego kilometry sieci elektrycznej, przeciągniętej w tym roku nad otulonymi w malwy chatami wiejskimi, dodawać kilometry nowych dróg, dobrych dróg przerywających Polskę wzdłuż i wszerz.

Ale tak obliczając rezultaty naszych tegorocznych prac, nie możemy zapominać, że plan, który realizujemy w twórczej gorączce, z zegarkiem w ręku — jest przede wszystkim planem człowieka i w tym się kryje jego głęboki humanizm, jego pokojowość.

A to oznacza, że trzeba porachować te setki i tysiące i setki tysięcy ludzi wyrwanych analfabetyzmowi, ciemnocie, że trzeba z dumą przeliczyć nowozbudowane szkoły, sale uniwersyteckie, świetlice, kina, teatry, że trzeba położyć się myśleć do września i października, kiedy to do klas szkolnych wlewał się milionowy potok uczniów, a do auli uniwersyteckich przeszło stutysięczna rzesza studencka.

To jest właśnie rachunek naszej pokojowej pracy, którą dziś w świątecznym nastroju mamy czas właściwie ocenić.

I jeżeli Plan Sześćioletni, którego pierwszy rok dzisiaj wspominały, porywa nas do pokojowego budownictwa, do najpiękniejszej walki o dobro i szczęście człowieka — uczy nas w potężnej fali współzawodnictwa obcinać czas, doskonalić normy, tworzyć masowo nowe wynalazki, ulepszać produkcję — to człowiek jest znowu tym centralnym czynnikiem, który bezpośrednio zyskuje, korzysta, bogaci się. Nie tylko w sensie materialnym.

Zdobywa człowiek polski wiedzę i doświadczenie, świadomość społeczną i świadomość swej naczelnej w państwie ludowym roli, bystrość myśli, hart ducha, wielkość serca. Zdobywa tak szybko i tak głęboko, jak można tego dokonać jedynie w walce.

W walce o plan, w walce z zakusami wroga, w walce z dywersantem, sabotażystą, szpiegiem i nierobem, w walce o pokój.

Dla pokoju prześcigamy czas i dla pokoju jednoczymy nasze wysiłki: partyjni i bezpartyjni, wierzący i niewierzący, świeccy i duchowni. Rok 1950 jedność tę wokół sprawy pokoju, sprawy niepodległości, sprawy postępu — u-naocznili całemu światu.

Trzeba byśmy zdawali sobie sprawę z tego, jakie czynniki, jakie siły umożliwiły tę niezwykle koncentrację wysiłków narodu, jakie siły dźwignęły naród na tę wyżynę, z której widać już szlak sześćioletnia, szlak socjalizmu, szlak pokoju.

Nie będziemy w przeddzień świątecznego wypoczynku uciekać się do teoretycznych rozważań. Odwołujemy się po prostu do ludzkiej pamięci, obejmującej bądź co bądź dobry szmat czasu, sięgający do lat chłopskiej nędzy, robotniczej poniewierki, inteligentkich niepotrzebnych nikomu, zredukowanych mózgów. Przypominamy sobie lata sanacyjnej „mocarstwowości” śmierdzącej nędzą i zapłakanej taką beznadzieją, że nawet jej sławskie kretyzmy klozetowe i parkanowe nie mogły rozweselić. Lata — milionów zbytecznych rąk na wsi, na które nie było miejsca w bezrobotnych miastach. Lata, w których „Słowo o Bandozie” nie było historią — ale rzeczywistością polskich żebrów.

To były lata karteli i koncernów, lata obcego kapitału, lata rządów burżuazji, prostytuującej Polskę, okradającej Polskę, zdradzającej Polskę. To były lata „trzymania za mordę robotników i chłopów”, lata „łamania kości” bojownikom wolności i sprawiedliwości, lata ohydnych zatruwania narodu jadłem antyradzieckiej, faszystowskiej propagandy.

W tych ponurych latach robotnicy polscy walczyli pod wodzą rewolucyjnych organizacji przeciwko polskiemu faszyzmowi — to znaczy przeciwko hitleryzmo-



wi. Walczyli pomimo klęski wrześniowej, walczyli na czele ruchu oporu w latach okupacji i dzięki Armii Czerwonej dowalczyli się wolności i niepodległości. Tym razem prawdziwej. Nie sanacyjnej, nie londyńskiej, nie madryckiej — ludowej!

I jeżeli pytać o siły, które dziś wiedzą naród do zwycięstw, które go mobilizują do walki o pokój — to właśnie nasza pamięć daje jasną, niezawodną odpowiedź.

To są siły, które wierzyły w moc proletariackiej międzynarodowej solidarności, które wierzyły w niezwycięzoną moc i niezłomną przyjaźń Związku Radzieckiego, Józefa Stalina, to są te siły, które w mgłach okupacji pod sztandarem PPR i AL, pod sztandarami I Armii Wojska Polskiego, na ziemi polskiej i na ziemi radzieckiej — biły faszystów.

To są siły czołowe polskiej rewolucji: klasa robotnicza i jej przywódczyni, kierowniczka narodu —

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Zdajemy sobie w pełni sprawę z niebezpieczeństw tworzonych przez opętanców imperialistycznych. Zdajemy sobie również sprawę z siły obozu pokoju, siły, którą pomnażamy codzienną naszą pracą. Nie chcemy wojny, choć nie boimy się wojny. Nienawidzimy jej. I wiemy, że nienawidzą jej ludzie radzieccy, ci których pomoc odczuwamy każdego dnia naszej pracy w kopalniach, fabrykach, hutach i na budowach.

I dlatego właśnie, że odczuwamy pomoc radzieckich ludzi, że widzimy krzepnącą wolę miliardów bojowników pokoju, skupiających się wokół ZSRR — nadziei świata, że widzimy jak pękają przegrody rasowe, wyznaniowe i językowe w wielkim nurcie walki o pokój, że widzieliśmy wspaniałe piękno i patos Światowego Kongresu Pokoju — dlatego wzmagamy nasze wysiłki.

Jesteśmy narodem, który nie ma czasu, który boleśnie niemal odczuwa w nawale ogromnych prac — krótkotrwałość ludzkiego życia. Ale jesteśmy też narodem, który ma poczucie, że jego praca będzie wkładem do ogólnoludzkiego szczęścia, wkładem do olbrzymiego rozkwitu wiedzy i nauki socjalistycznej — tej nauki, która umie już walczyć o życie człowieka, o barwę tego życia, o jego długość.

A taki wkład narodu do skarbnicy ludzkości — oznacza jego nieśmiertelność!

KAZIMIERZ DĘBNICKI

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom życzenia sukcesów w pracy i osobistej pomyślności składa z okazji Świąt

Redakcja „Dziennika Łódzkiego”.

Następny numer „Dziennika Łódzkiego” ukaże się w środę, dn. 27 bm.

Rurociągi Pilica - Łódź

będzie ukończony już w r. 1954

Doniosła uchwała Prezydium Rządu R. P. w sprawie poprawy warunków sanitarnych w Łodzi

Wielkie skupienie robotnicze w Łodzi powstało wraz z rozwojem przemysłu włókienniczego w warunkach niekierowanego kapitalistycznego wyzysku. Obcy i rodzimy kapitał nie troszczył się o warunki bytowe klasy robotniczej, doprowadzając do powstania kilkuset tysięcznego skupiska miejskiego nie zaopatrzonego zupełnie w podstawowe urządzenia sanitarne.

To samo odnosi się do miast i osiedli przemysłowych okręgu łódzkiego.

Miasto Łódź, mimo posiadania wodociągu, zaopatruje w wodę zaledwie część ludności, a istniejący wodociąg jest zupełnie niedostateczny.

Biorąc powyższe pod uwagę Prezydium Rządu powzięło na posiedzeniu w dniu 23 grudnia br. m. in. uchwałę w sprawie poprawy warunków sanitarnych i rozbudowy urządzeń komunalnych w mieście Łodzi oraz w przemysłowych miastach i osiedlach województwa łódzkiego.

W celu jak najszybszego usunięcia wszelkich zanieczyszczeń, jakie w zakresie stanu sanitarnego miast pozostawiła wieloletnia gospodarka kapitalistyczna, Prezydium Rządu postanowiło zlecić kontynuowanie pierwszego etapu budowy wodociągu grupowego w okręgu łódzkim w takim tempie, by połączenie wodociągów miasta Łodzi z Pilicą nastąpiło najpóźniej w drugiej połowie 1954 roku.

Dla zapewnienia niezbędnej ilości wody do czasu zrealizowania pierwszego etapu budowy zainstalowane będą przed 31 grudnia 1951 r. pompy głębinowe w istniejących studniach i nastąpi wybudowanie dwunastu studzien publicznych w miejscach nie objętych siecią wodociągową.

W jak najkrótszym czasie doprowadzone być mają do stanu używalności i pełnej zdolności produkcyjnej własne urządzenia

wodociągowe w zakładach przemysłowych.

Przyspieszona ma być budowa kolektora na Bałutach w związku z planowanym budownictwem Zakładu Osiedli Robotniczych.

Do dnia 31 grudnia 1951 roku opracowany będzie 6-letni Plan włączenia nieruchomości do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

W m. Łodzi i w przemysłowych miastach i osiedlach woj. łódzkiego powiększony będzie tabor potrzebny do oczyszczania miast.

W celu zapewnienia dostawy tego sprzętu, w ramach Planu 6-letniego zorganizowana będzie produkcja taboru mechanicznego dla zakładów oczyszczania miast.

Na urządzenia sanitarne będzie zwrócona szczególna uwaga przy prze-

prowadzaniu akcji remontowej budynków.

W celu doprowadzenia budynków i mieszkań, a także istniejących urządzeń sanitarnych do odpowiedniego stanu, Prezydium MRN w Łodzi i Prezydium Rad Narodowych w miastach liczących wodociąg do współpracy i kontroli komitety blokowe, admistrację, dozorców oraz Milicję Obywatelską.

Dokonana będzie naprawa wszystkich dotychczas nieodbudowanych i nieuruchomionych zakładów kąpielowych i pralni. W Planie 6-letnim sieć tych zakładów będzie znacznie rozbudowana.

Do 31 stycznia 1951 r. uruchomiona będzie w Łodzi stacja sanitarno-epidemiologiczna.

Robotnicy włoscy w walce przeciw zamachowi rządu na działalność Zw. Zawodowych

RZYM (PAP). W całych Włoszech odbywają się manifestacje protestacyjne robotników przeciwko rządowemu projektowi tzw. „ustawy o obrocie cywilnej”.

Projekt ten, skierowany przeciwko działalności Związków Zawodowych, zmierza do zaostrzenia kar, przewidzianych w starym kodeksie faszystowskim

W wielu miastach Włoch południowych powstały Komitety Obrony Wolności Demokratycznych, do których weszli przedstawiciele różnych stronnictw politycznych.

W Andrii (Apulia) odbyła się wielka manifestacja protestacyjna, w której wzięło udział ponad 200 tys. robotników. W Neapolu

robotnicy młynów miejskich przewali pracę na pół godziny.

Manifestacje protestacyjne odbyły się również we wszystkich miejscowościach Włoch północnych i środkowych.

RZYM (PAP). Sekretarz generalny włoskiej konfederacji pracy Di Vittorio złożył agencji ANSA oświadczenie w związku z uchwalonymi przez rząd włoski — pod pretekstem — „walki przeciwko sabotażowi” — represyjnymi środkami wobec Związków Zawodowych.

Jest rzeczą całkowicie jasną — oświadczył Di Vittorio — że użycie pojęcia sabotażu, do którego — na szczęście — nikt się dotychczas nie uciekał we Włoszech, jest jedynie pretekstem, zmierzającym do poważnego zredukowania roli działalności związkowej i w konsekwencji do ograniczenia środków presji, które stosują masy pracujące naszego kraju w celu obrony swego prawa do pracy, prawa stanowiącego podstawę prawa do życia.

Wszyscy Włosi wiedzą — kontynuował Di Vittorio — że zajmowanie ziemi i fabryk w naszym kraju, które jeszcze gdzieś tam ma miejsce, nigdy nie miało na celu i nigdy nie spowodowało jakichkolwiek szkód. Zarówno chłopci jak robotnicy uważają w takich wypadkach za sprawę honoru i uczciwości polepszanie pracy i podwyższanie dochodów, nie mówiąc już o całkowitej ochronie urządzeń. Dlatego też nie istnieją żadne obiektywne usprawiedliwienia dla tych surowych, posiadających terrorystyczny charakter kar.

Żaden uczciwy człowiek nie może negować faktu, że zajmowanie ziem leżących odłogiem lub źle uprawianych na południu Włoch zmusiło wielu obszarników do lepszego uprawiania ziemi. To samo możemy powiedzieć o fabrykach i innych zakładach przemysłowych.

Pod pretekstem zapobieżenia rzekomym aktom sabotażu, w istocie

rząd włoski pragnie stosować terrorystyczne, represyjne środki w celu ograniczenia i zneutralizowania służby i koniecznej presji mas pracujących. W ten sposób rząd włoski pragnie zapewnić obszarnikom i przemysłowcom maksymalny spokój i utrzymać feudalne formy eksploatacji mas pracujących, skazując je na nędzę.

Masy pracujące będą zdecydowanie występowały przeciwko antydemokratycznym ustawom, uchwalonym przez rząd włoski.

W NRD dość chleba Od 1 stycznia kartki będą zniesione

BERLIN (PAP). Jak oświadczył rzecznik rządu NRD, od 1 stycznia 1951 roku w Niemieckiej Republice Demokratycznej zniesione zostaną kartki na produkty zbożowe i jarzyny strączkowe.

W odpowiedzi na tę decyzję rządu, która przynosi dalszą poprawę w zaopatrywaniu szerokich mas ludności w podstawowe artykuły żywnościowe, pracujący niemieccy masowo zobowiązują się wzmocnić jeszcze swoje wysiłki w celu podniesienia produkcji i roz powszechnienia socjalistycznych metod pracy.

Szeroki oddźwięk znalazło wezwanie: Pamiętaj o niedoli dzieci koreańskich

W najbliższym czasie rozpocznie się zbiórka podarunków noworocznych dla dzieci koreańskich. Na terenie całego kraju już w tej chwili zarówno Komitety Zbiórki Podarunków, powstałe przy Komitetach Obrońców Pokoju, jak i całe społeczeństwo z pełnym zrozumieniem przygotowują się do rozpoczęcia akcji. Włączają się doń prawie wszystkie organizacje masowe, kulturalne i oświatowe. Artysty i literaci zgłaszają swój udział w imprezach, z których dochód przeznaczają na podarki dla dzieci koreańskich.

W Łodzi na wezwanie Związku Chórow Śpiewających Prezydium Zarz. Okręgowego Zw. Zaw. Prac. Sztuki i

Zamęt w Waszyngtonie

Wystąpienie b. prezydenta USA, Hoovera, przeciwko polityce zagranicznej Trumana jest jaskrawą ilustracją rosnących sprzeczności, które miałyby obozem imperializmu. Hoover zarządził mianowicie wycofanie się USA z Korei i z Europy Zachodniej.

Oczywiście wystąpienie Hoovera nie ma nic wspólnego z ruchem pokoju i nie oznacza, że Hoover i te kółka republikańskie, które go popierają, domagają się zaprzestania amerykańskiej polityki imperializmu. Najlepszym tego dowodem jest, że Hoover propaguje równocześnie dalsze zbrojenia amerykańskie „po zęby” w powietrzu i na morzu oraz udziela poparcia dalszej agresji amerykańskiej na wyspie Taiwan (Formoza).

Sam jednak fakt krytyki polityki Departamentu Stanu i to niemal natychmiast po ogłoszeniu przez Trumana „stanu pogotowia narodowego” jest bardzo wymowny.

Jeszcze wymowniejsza jest skwapliwość, z jaką liczne kółka amerykańskie go big business'u podjęły ten temat i nadają mu charakter wielkiego „prądu” politycznego. „Wielkie” dzienniki anglosaskie korzystają z tej dyskusji, aby wetknąć przy okazji Trumanowi szpilki w najczulsze miejsca jego polityki.

„WALL STREET JOURNAL” pisze, że wystąpienie Hoovera odsłoniło przed Amerykanami „przykrą prawdę”, polegającą na tym, że „kontynuowanie błądów Trumana otwiera przed Ameryką ponurą przyszłość”.

Gazety reakcyjne „NEW YORK DAILY NEWS”, „NEW YORK DAILY MIRROR” i inne witały wystąpienie Hoovera z nieukrywaniem entuzjazmem. Londyński „TIMES” stwierdza, że sekretariat Hoovera otrzymał ogromną ilość depesz, popierających jego wystąpienie. Angielskie pismo „NEWS CHRONICLE” komentuje przemówienie Hoovera jako „wyraz wątpliwości”, które zrodziły się w narodzie amerykańskim od chwili klęski na Korei. Londyński „Times” stwierdza, że punkt widzenia Hoovera po klęsce koreańskiej zyskał na popularności. Londyński dziennik pisze również, że „strach jest obecnie w USA poważnym czynnikiem”.

Akcja Hoovera jest niewątpliwie wyrazem sprzeczności we wnętrzu rządu w USA kilki miliardów. Ale jest ona zarazem próbą „skanalizowania” rosnących wśród społeczeństwa amerykańskiego nastrojów antywojennych i przewlekłowania uwagi narodu amerykańskiego z zakresów polityki przez Trumanów torów „wielkiej agresji” na tory „mniejszej agresji”.

Strach przed rosnącą w Ameryce i w Europie Zachodniej opozycją wobec wojennych planów Waszyngtonu niewątpliwie zachęca Hoovera i innych polityków republikańskich do zabierania się pod kolor opozycji w celu zdyskontowania nastrojów opinii publicznej na rzecz partii republikańskiej.

Trumanowska frakcja imperializmu usiłuje zresztą również wyzyskać wystąpienie Hoovera na swój użytek. Tak np. „MONDE”, półoficjalny organ francuskiego MSZ, będący wierną tubą „partii amerykańskiej” we Francji, przedstawia oświadczenie Hoovera, jako próbę wywarcia presji na rządy Europy Zachodniej i na Adenauera w kierunku przyspieszenia zbrojeń według recepty amerykańskiej. W przeciwnym razie — głosi „MONDE” — USA pójdą drogą wskazaną przez Hoovera i wrócą do zasad „izolacjonizmu”, pozostawiając Europę Zachodnią własnym losom.

Oczywiście wszystkie wspomniane elementy grają w deklaracji Hoovera. Nie zmienia to w niczym faktu, iż tzw. „prąd Hoovera” jest wskaźnikiem trudności, z jakich bezskutecznie usiłuje wybrnąć imperialistyczna polityka USA.

„Zamęt w Waszyngtonie” — pisze pariski „CE SOIR” — wykazuje, że wola pokoju ludu jest dość potężna, aby wstrząsnąć spółośnością amerykańskich kół rządowych. Ta sama wola może jutro skutecznie przeciwstawić się wojnie”.

Czynność mas ludowych wobec manewrów podżegaczy wojennych i zdecydowana walka w obronie pokoju jest siłą, przed którą imperialiści będą musieli się ukończyć.

J. W.

Światowa Rada Pokoju realizuje uchwały Kongresu Warszawskiego

GENEWA (PAP). Według doniesienia z Paryża, sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił komunikat treści następującej:

Na zebraniu w dniu 21 grudnia br. sekretariat Światowej Rady Pokoju przedstawił pierwsze wyniki kampanii, prowadzonej we wszystkich krajach celem realizowania uchwał II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Sekretariat powziął odpowiednie uchwały, umożliwiające jak najszerze rozpowszechnienie tych rezolucji i da nie możliwości wszystkim ludziom dobrej woli czynnego ich poparcia.

Sekretariat przedstawił sprawozdania, które nadesłane zostały przez komitety poszczególnych krajów. Sekretariat podzielił w pełni oburzenie, wywołane w całym świecie niedawnym oświadczeniem prezydenta Trumana w sprawie bomby atomowej oraz decyzją bloku północno-atlantyckiego, zatwierdzającą kontynuację masowych zbrojeń w Niemczech Zachodnich.

Aprobując powzięte już przez poszczególne komitety inicjatywy, sekretariat apeluje o wzmocnienie wysiłków w akcji przeciwko wojnie, przeciwko propagandzie wojennej, o wprowadzenie w życie statutu pokojowego, opracowanego przez II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

Plenum Biura Światowej Rady Pokoju zostało wyznaczona na dzień 10 stycznia 1951 roku.

Hutnictwo wykonało tegoroczny plan

KATOWICE (PAP). — W godzinach porannych 23 grudnia br. Centralny Zarz. Przem. Hutniczego zameldował o wykonaniu rocznego wartościowego planu produkcji.

Bitwie załóg hutniczych o przedterminowe wykonanie rocznego planu wartościowego towarzyszył systematyczny wzrost wydajności pracy, wspaniały rozwój ruchu racjonalizatorskiego oraz socjalistycznego współzawodnictwa pracy, które objęło ponad 80 proc. załóg robotniczych. Dzięki temu nastąpił poważny wzrost wydajności pracy.

NARODOWE WYDANIE DZIEŁ ADAMA MICKIEWICZA

POD WYSOKIM PROTEKTORATEM PREZYDENTA R.P. BOLESŁAWA BIERUTA, NA MOCY UCHWAŁY KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ Z DN. 5.V.1945 R., NA ZLECENIE MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI.

SERIA II

Tom V:

Pisma filomatyczne, Pisma estetyczno-krytyczne, Opowiadania — z objaśnieniami Zofii Clechanowskiej.

Tom VI:

Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego, Pisma polityczne z lat 1832—1835 — w opracowaniu Leona Płoszewskiego.

Tom VII:

Pisma historyczne, Wykłady lozańskie — w opracowaniu Jerzego Kowalskiego i Leona Płoszewskiego.

Tekst krytyczny opracowany na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki, staraniem Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem Leona Płoszewskiego. Wydane na papierze bezdrzewnym, w okładce półsztywnej.

Spółdzielnia W. O. „CZYTELNIK”

Wkrótce do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena wszystkich trzech tomów zł. 33.—.

W górach śnieg już leży ale jeździć na nartach niebezpiecznie

Jakkolwiek minął już trzeci tydzień grudnia, wciąż jeszcze mamy pogodę wcale nie zimową. Śniegu nie ma i narciarze mogą tylko wzdychać, spoglądając na stojące bezczynnie narty. Góry są już wprawdzie uśnieżone, ale powłoka śnieżna jest cienka i w ub. czwartek wyosiła w Sudetach: 14 cm — w Jeleniej Górze, 20 cm — w Karpaczu, 30 cm — w Szklarskiej Porębie, 18 cm — w Kłodzku i 52 cm — na Śnieżce.

Nie lepiej jest w Karpatach i na Podhalu. W Zakopanem grubość śniegu waha się od 17 do 22 cm, na Kalatówkach wynosi 50 cm, przy Morskim Oku — 42 cm, na Hali Gasienicowej — 43 cm, w Krynicy — zaledwie 5 cm.

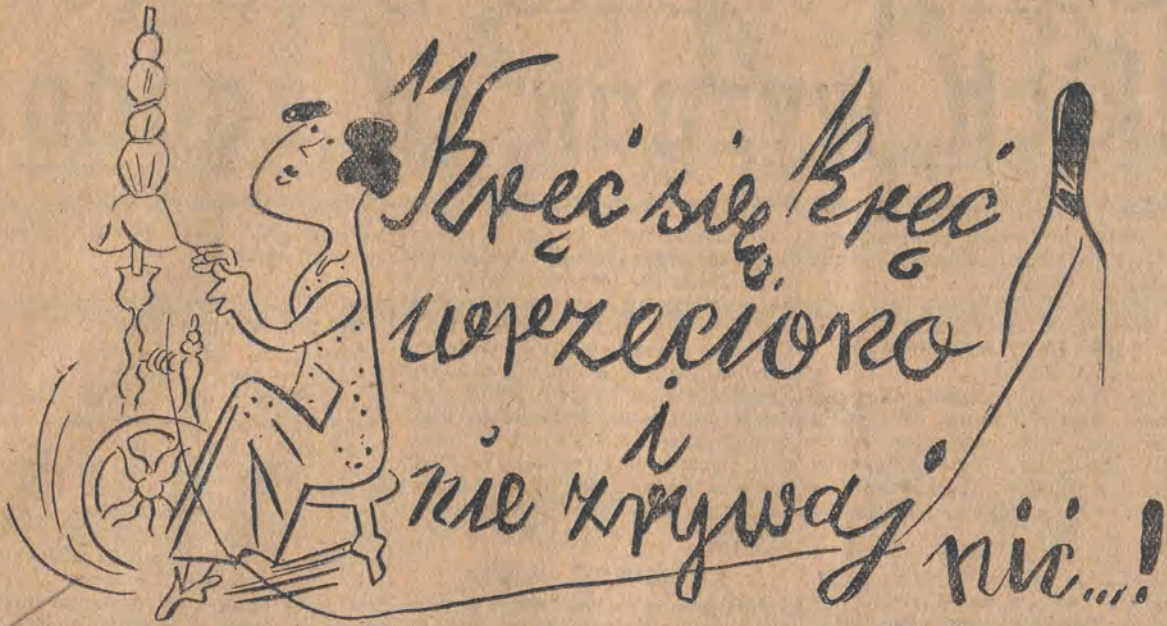
Jak stąd widać, śniegu w górach jest jeszcze mało, wystają spod niego

korzenie i większe kamienie. Dlatego warunki dla narciarzy możliwe tylko na polanach i halach oraz w kotłach tatrzańskich, gdzie grubość śniegu jest już wystarczająca.

Polepszenia warunków śnieżnych w najbliższych dniach PIHM nie przewiduje.

Prognoza pogody

Pochmurno z miejscowymi opadami śniegu lub deszczu na północnym zachodzie kraju oraz przejaśnieniami na południowym zachodzie. Nocą temperatura poniżej 0 st., dniem od 0 st. do 4 st. Wiatry słabe lub umiarowane z kierunków południowo-wschodnich.



W Zakładach Dziewiarskich im. Marii Konopnickiej w Łodzi

Dla napisania tego reportażu temat znalazłem w sklepie. Co ma wspólnego sklep z fabryką? — zapytacie drodzy czytelnicy. Ma i to bardzo wiele. Kupowałem maty, dziecienny sweterek, prezent gwiazdkowy dla 5-letniej Krysi. Kiedy oglądałem misterną robotę sweterka, ścieg nitek wełnianych, przyszła mi do głowy myśl pójść do źródła, gdzie ręce człowieka z nitki wytwarzają takie cuda. Na tę świąteczną wycieczkę wybrałem się z nie byle kim — z mistrzem Kazimierzem Grusem, karykaturzystą i rysownikiem, autorem „Małego Kazia”. Przecież to ma być świąteczny reportaż, a Kazimierz Grus umie unieść pogodny uśmiech satyry i do tej wycieczki zdradzał wielką ochotę. Więc poszliśmy razem.

tora (tego już nowego, dobrego) Ksa werego Ebnera, jak wygląda szkole nie „narybku”. Na to pytanie otrzymałem taką odpowiedź, po której na jego uśmiechniętej twarzy wykwilił promień wielkiej radości.

Zakłady im. Marii Konopnickiej mają oddzielny Wydział Szkoleniowy, na którym młodzież na „gorąco” uczy się zawodu. Na „gorąco” tzn. przy właściwej produkcji. Zdarzają się nawet wypadki, że taki młokos wyrabia 90 proc. bazy.

A potem Kazio Grus zadał pytanie — czy ostatnia podwyżka cen na pojów wysokowych wpłynęła wydatnie na podwyższenie dyscypliny pracy. Chociaż w tej fabryce pracują przeważnie kobiety, a te jak wiemy piją, ale tylko mleko — odpowiedź była pozytywna. Okazało się, że jednak i tutaj dała się zauważyć wielka poprawa. Wypływa to stąd, że widocznie robotnice mają mniej pijackich kłopotów ze swoimi mężami, stąd i spokojniejsza głowa do pracy.

Zostawiłem Kazia Grusa w kontem placji nad tym problemem, a sam pobiegiem do racjonalizatorów.

Leonard Dąbrowski, krepny, ciężki mężczyzna ma „pełną głowę pomysłów”

projekt oszczędności wełny na szpulach. Dzięki jej pomysłowi będzie można wyrabiać więcej sweterków z zaoszczędzonego surowca.

Józef Kurzawa, pracujący przy pluszu, wykombinował ulepszenie do podstrzygarki.

Praca Klubu Racjonalizatorów rozwijalaby się idealnie, gdyby nie jeden mankament, a właściwie dwa. Pierwszy — to brak fachowej literatury z dziedziny maszyn dziewiarskich. Racjonalizatorzy są pozostawieni sami sobie. W tym miejscu robimy ukłon w stronę Politechniki Łódzkiej. Drodzy profesorowie, asystenci i studenci, zwińcie mocną nitką, łącząc was z Klubem Racjonalizatorów przy zakładach im. Marii Konopnickiej. Może odkryjecie tam niejednego talenta?!

Ktoś i kiedyś przyrównał przodowników pracy do naszych reprezentacyjnych sportowców. A ja twierdzę, że to porównanie krzywdzi przodowników pracy. Sportowcy błysną formą, jak meteor ogonem. Zaświeci i zniknie forma. A taka Anna Szuster już 5-krotnie została przodownicą pracy i jest nią nadal. Na bluzce jej widnieje najlepszy dowód przodownictwa — odznaka — Złoty Sztandar Pracy.

Na drugim miejscu, mówiąc językiem sportowców, uplasowała się Apolonia Kamińska. W wielkiej tajemnicy powiedziano mi, że do współza wodnictwa z nimi ma stanąć Kazimiera Sobczyk, która, jak to widać na ry sunku Grusa, raczej podąża z tyłu. Mówiono mi też, że pani Kazimiera ma ciągle zatargi z tak punktualnie chodzącymi... zegarami fabrycznymi. No, ale że jest to tajemnica, zrezygnowałem z jej ujawniania.

Tak samo nie mogę napisać tego, że niektórzy kierownicy fabryczni, jeżdżący na wozach ciężarowych nie mają wielkiej ochoty zasiadania za kółkiem kierownicy w poniedziałki (po niedzielnym wycieczku). No i to, że czasami benzyna w ich wozach ma za dużą domieszkę alkoholu. Ale muszę ich także pochwalić. Zwłaszcza kierownicę Ignacego Zepa, który opiekuje się jak własnym dzieckiem, ciężarówką marki „Borgward”, i Zenona Kosińskiego, zawsze myjącego i dbającego o swoją „Canadę”.

W szwalni, gdzie tkaniny przybierają kształty gotowego fabrykatu króluje — Borzecka. Stąd właśnie idą w świat koszulki damskie, sweterki, podkoszulki itp. historie, zwane popularnie wierzchnim trykotażem.

Niektórzy uskarżali się na brakarzy, tj. tych co to kwalifikują gotowy wyrób. Odbiór odbywa się zbyt powoli, przez co powstają szkodliwe zahamowania w pracy innych działów.

Spotkałem jedną taką brakarkę na korytarzu fabrycznym. Od niechcenia, bardzo delikatnie powiedziałem jej o skargach na brakarnię. Przy tym palcem wskazałem na Kazia Grusa, nadmieniając, że w najbliższym czasie, jeśli nie nastąpi poprawa, brakarnia znajdzie się w krzywym zwierciadle satyry grusowskiej. Przyszła mi, że nasz karykaturzysta nie będzie miał potrzeby używania swojej broni — ostro zatemperowanego ołówka.

Prawie już kończyliśmy naszą wizytę w Zakładach Dziewiarskich im. Marii Konopnickiej, gdy złapało nas dwóch ludzi. Byli to Jatczak i Suchow z Rady Zakładowej.

A panowie naszą świetlicę widzieli, naszą scenę amatorską?!

Nie. Więc zatańczyli nas do dużej i pięknej sali. Proszę i o tym napisać; wy tylko ciągle (tzn. my dziennikarze) szukacie „dziury w całym”, a pochwalić to nie laska.

Więc piszę, jest świetlica, bardzo ładna, a w niej dużo ludzi. Jest zespół baletowy, składający się z robotnic, jest koło dramatyczne. Mają na wet zamiar wystawić „Krakowiaków i Górali”. W tym celu dyr. Ebner wysła swoich pupillów do Warszawy,

aby zobaczyli to arcydzieło na prawdziwej scenie.

Kiedy tak penetrowałem świetlicę, szukając przysłowiowej dziury w całym, znalazłem coś, co mnie urzekło. W kąsku, cichutko pomrukując uczyła się grupka ludzi. Kurs początkowego czytania i pisania. Pochylone nad elementarzami siwe głowy, z u-porem wpatrywały się w kartki z wielkim pismem.



Jak sobie wyobraża maty Kazio roztrzępivano wemy według pomysłu jednego z racjonalizatorów. Kiedyś robiono to ręką — obecnie walcim.

„tty, a, mmy, a” — sylabizowały usta, a potem wymawiały składnie „tama”. Jeden z uczących się obiecał mi, że jak się nauczy pisać, to pierwszy list skreśli do Redakcji „Dziennika Łódzkiego”. Musi się pochwalić. Myślę, że obietnicy dotrzy ma na pewno.

Na zakończenie ktoś mi jeszcze wyrzucił skargę, może raczej żal. Robotnicy pracujący na ciężkich maszynach saneczkowych tzw. „piątkach” nie mają właściwie ustalonych baz akordowych na nowe artykuły. Wynagrodzenie za pracę na tych maszynach jest za niskie. Ponadto Centralny Zarząd Przemysłu Dziewiarskiego zbyt długo przeprowadza akceptację baz. Opóźnia to wypłatę wynagrodzeń i stwarza niepotrzebne niezadowolone. Myślę, że CZPD proszę robotników rozpatrzy szybko i nie da czekać długo na odpowiedź.

Pomimo skrętniej penetracji, wiecej bolączek w tej fabryce ani ja,



O tak szybkiej mechanizacji marzą robotnice pracujące na ciężkich maszynach saneczkowych tzw. „5”.

ani Kazio Grus znaleźć nie mogliśmy. Obładowani materiałem oraz ceną wiadomością, że fabryka plan war tościowo wykona w terminie do końca roku — opuściliśmy bramę fabryki. Żegnaj nas w portierni wielki zegar swoim miarowym — tyk, tak, tyk, tak.

A więc, drodzy Przyjaciele z Zakładów Dziewiarskich im. Marii Konopnickiej, życzymy Wam powodzenia w pracy, przekraczania norm, aby swetrów i koszulek nie zabrakło na rynku, życzymy dużo radosnych dni w Waszym życiu prywatnym. Wasi

Leon Jankowski i Kazimierz Grus
DZIENNIK ŁÓDZKI nr 353 (1975)

* Tyk, tak, tyk, tak — wystukuje sekundy, minuty i godziny wielki zegar, wiszący w zadymionej portierni. Po białej tarczy wędrują niezłomowa-



Były czasy, kiedy Wydział Placy i Pracy zasypał terminy płatności wynagrodzeń i wylczenia baz.

nie długie, czarne wskazówki. Takie same zegary wiszą w halach fabrycznych, w których stuk maszyn mieszają się z cichym tyk, tak, tyk, tak, zegarów.



Anna Szuster bije rekordy na maszynach saneczkowych. Druga to Apolonia Kamińska. Nie może za nimi nadążyć Kazimiera Sobczyk, mająca ciągle zatargi z czasem.

Niedawno, bo zaledwie kilka dni temu — 12 grudnia br. — z tarcz zegarowych odnotowano godzinę i minutę. Na dużym arkuszu harmonogramu produkcji postawiono czerwony

znak. Plan ilościowy na rok 1950 wykonany. Zaraz po tym syreny fabryczne odgwiżdżały godzinę 12.

Wskazówki zegarów ani na moment nie stanęły w miejscu. Nie zatrzymały swego biegu maszyny tkackie; plan wykonany, ale one szły dalej — były już w 1951 roku produkcji.

Regularnie chodzą zegary w halach fabrycznych Zakładów Dziewiarskich im. Marii Konopnickiej w Łodzi, dobrze pracują robotnicy tych zakładów.

„Jeszcze przed kilku miesiącami było źle” — usłyszeliśmy zaraz na wstępie. Z winy dyrektora, który nie umiał współpracować z fabryką. Z tego właśnie powodu plany miesięczne były wykonywane „w kratkę”, co drugi lub trzeci miesiąc. Zakłady wymagały szybkiego uleczenia z „dyrektorskiej” choroby.

Nastąpiło to we wrześniu. Nowy dyrektor nie popełnił już błędów poprzednika. Fabryka, która od września znajdowała się ciągle „pod planem”, zaczęła wykonywać plan, a na wet go przekraczać. „Morowy chłop” przyszedł — jak mówią robotnicy — i uzdrowił zakłady. Przez w porę przeprowadzane remonty zniknęły prawie zupełnie awarie maszyn. Dzięki temu można było wykonać plan roczny, o którym wspominałem na wstępie.

A przeciw wykonaniu planu dla tej fabryki nie było zadaniem łatwym. W olbrzymiej maszynie trzeba było uważać na każde kółeczko, na każdą śrubkę. Nie wszystkie jednak śrubki były dokręcone w porę, nie wszystkie naoliwione.

Taki np. Wydział Pracy i Placy. Kółko ważne w każdej fabryce, wiadomo, tu przecież chodzi o forszę (jak mówi Kazio Grus). Referat ten zasy piał gruszkę w popiele, a robotnicy czekali na wypłatę. Stąd powstawały zgrzyty w mechanizmie fabrycznym. Wskazywano palcem — „o, ten mniej pracuje, a więcej zarabia”. A ja to co, od macochy jestem“.

Uleczono Wydział Pracy i Placy. Normy były teraz sprawiedliwie ustalone, zarobki, jak po cudownym leku podskoczyły w górę, a z nimi twórczy entuzjazm.

Mój towarzysz, Kazio Grus bardzo się interesuje młodzieżą, lubi miłość, bo jak twierdzi i słusznie — to przyszłość kraju. Zapytał więc dyrek



Racjonalizator Leonard Dąbrowski ma pełną głowę pomysłów, aby usprawnić pracę zakładów.

słów racjonalizatorskich. Jeden z jego wynalazków zastosowany przy maszynie saneczkowej już zdał egzamin i pracuje idealnie. Przynosi fabryce duże korzyści materialne. Dąbrowski ma w zapasie jeszcze kilka projektów, które w najbliższym czasie będą podane próbom.

Nie jest on jedynakiem w fabryce. Klub Racjonalizatorów, istniejący przy zakładach liczy 32 członków. W tym, podkreślam te słowa — 11 kobiet. Czy rozumiecie Czytelnicy te słowa — 11 kobiet. Robotnice fabryczne biorą żywy udział w życiu tego klubu, np. Wacława Filipezak złożyła



„Dyrektorska” choroba hamowała produkcję.



Z chwilą przyścia nowego dyrektora — pomiędzy poszczególnymi działami nastąpiła idealna harmonia.

W walce o tę jedną, wielką sprawę duchowni wszystkich wyznań są zgodni

Wśród wielu delegatów, którzy przybyli do Warszawy na II Światowy Kongres Pokoju, reprezentując różne przekonania polityczne i religijne, nie zabrakło również księży wielu wyznań. Uważali oni za swój obowiązek wystąpić w obronie sprawy, zgodnej z sumieniem każdego uczciwego człowieka. Wielu z nich przemawiało na Kongresie. Mówił Sven HECTOR, pastor ze Szwecji, ks. BOULIER z Francji, ks. PLOJHAR z Czechosłowacji, dziekan Canterbury — JOHNSON i wielu innych.

I choć różne reprezentowali wyznania, i różnymi językami mówili, wszyscy byli zgodni w tym, że pokój jest bezcennym skarbem, o który trzeba walczyć, a w walce tej nie może w żadnym wypadku zabraknąć księży.

Najcharakterystyczniejsze ich wypowiedzi przytaczamy poniżej.

KS. ARMSTRONG (Irlandia)

Przemawiając na Kongresie delegat Irlandii ks. ARMSTRONG, mówił o sytuacji własnego narodu, powiedział m. in.:

„Wszelki krok, przyczyniający się do powrotu zaufania między narodami, przyczyniłby się również do utrwalenia pokoju. Irlandia mogłaby wnieść do tego swój poważny wkład. Nie powinna nas dzielić żadna kurtyna, obojętne, czy jest ona z banknotów dolarowych, z żelaza, czy z przesądów religijnych“.

KS. GAGGERO (Włochy)

Szczególną prostotą i uczuciem tchnęły słowa delegata włoskich obrońców pokoju — ks. GAGGERO. Mówił on z ogniem w oczach, a słowa jego trafiały do wszystkich serc:

„Choć nie jestem tutaj oficjalnym przedstawicielem mego kościoła, to jednak reprezentuję poglądy milionów katolików włoskich i setek księży. Te same siły, które są zainteresowane w rozpętaniu nowej wojny, pragnęłyby dziś użyć do swych strasznych celów również autorytet Kościoła Katolickiego. Jestem tu po to, ażeby jak najkategoryczniej stwierdzić, że takie postawienie sprawy jest absurdalne i zbrodnicze. We



Ks. Gaggero (Włochy)

Włoszech ruch obrońców pokoju objął ludzi wszystkich przekonań, ludzi wierzących i niewierzących. Pomimo trudności, pomimo przesładowań katolicy będą wołać o pokój,

tej nowej dziedziny nauki — my, ludzie epoki burzliwego przełomu zasłużymy na wieczną wdzięczność nadchodzącym pokoleń.

DZIEKAN CANTEBRURY HEWLETT JOHNSON

M. in. oświadczył:

Wiele cech szczególnych stanowi o różnicy między Europą Wschodnią a Zachodem. Najważniejszą jednak cechą szczególną jest ta, która ma związek z pokojem. Wschód myśli o pokoju, mówi o pokoju, planuje pokój.

Na człowieku, który tak jak ja wiele razy jeździł ze Wschodu na Zachód i z Zachodu na Wschód, nie może zrobić większego wrażenia, niż znaczenie, jakie przywiązują tu do pokoju.

Cztery razy w ciągu czterech lat wzywał Stalin do pokoju odpowiadając Elliotowi Rooseveltowi, Wallaco'owi, Stassenowi i Kingsbury Smith'owi. Związek Radziecki oświadczał niejednokrotnie, że kraje socjalistyczne i kraje kapitalistyczne mogą współżyć w pokoju jedne obok drugich.

Jaki był tego wynik? Jak powitano tę możliwość? Niech na pytanie to odpowie ten, który inspirował politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych — John Foster Dulles. Wiosną ub. r. przemawiając po konferencji paryskiej Dulles oświadczył: „W Paryżu omawiano zagadnienie, czy należy w ogóle przyjąć propozycję radziecką w sprawie zawieszenia broni i czy należy wznowić rozmowy 4 mocarstw. Obawiano się, że osłabienie napięcia w stosunkach między Wschodem a Zachodem pociągnie za sobą demobilizację narodu amerykańskiego, który trzeba trzymać sztucznie w niepokoju“.

Tak też postąpiono. Znajdą się zapewne tacy, którzy zapytają, czy te propozycje Wschodu są szczerze. Czy znajdują one potwierdzenie w faktach? Bezwarunkowo znajdują one takie potwierdzenie.

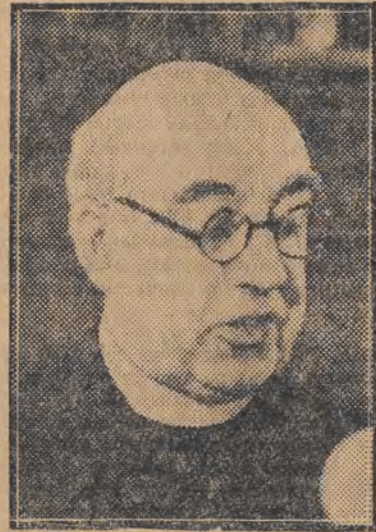
Rozważmy choćby następujące fakty. Widzę np. wasze miasto, które uległo straszliwemu zniszczeniu. Patrzę na niezmiernie przestrzenie waszego kraju, Rosji i całej Europy Wschodniej. Jakież głupiec może chcieć wojny, której straszliwe wspomnienia są jeszcze świeże u was, na wschodzie? Patrzę z podziwem i zachwytem na wasze wspaniałe miasto, które wznosi się na nowo w całej swej chwale dzięki waszym wysiłkom. Widzę gigantyczne plany realizowane w całej wschodniej części świata. Jakież głupiec będzie domagał się nowej wojny, stanowiącej groźbę dla tej twórczej pracy?

„Obserwując przez szereg lat toczącą się walkę o zapewnienie trwałego pokoju przekonałem się, że na Zachodzie mówi się stale o wojnie, na Wschodzie zaś nie tylko mówi się o pokoju, ale buduje się dla pokoju, pracuje dla pokoju i żyje dla pokoju. Przyczyny zbrojeń USA leżą w wewnętrznych stosunkach USA. Wschód chce pokoju — chce się uzbroić i dążyć do tego. Zachód chce wojny i dąży do niej.“

Odwagi — bojownicy o pokój! Przyszłość należy do was. Wkroczycie na słuszną drogę trwałego pokoju. Zbliża się jutrzienka bezgranicznego pokoju i dobrobytu. Nadejdzie dzień, który przepowiadał Jezus Chrystus i wszyscy wielcy wodzowie ludzkości, dzień, o którego nadejście kazał On nam wznosić modły z nadzieją i wiarą w przyszłość, dzień królestwa sprawiedliwości, miłosierdzia, braterstwa i pokoju — tutaj, a nie w jakiejś odległej krainie, teraz, a nie w jakichś odległych czasach.

KS. BOULIER (Francja)

Nawiązując do wniosków w sprawie propagandy wojennej, potępił ta-



Ks. Boulier (Francja)

ka prasę religijną, która propaguje wojnę.

Propaganda wojenna miota obelgi i kłamstwa na ZSRR i nawołuje do krucjaty przeciwko ZSRR. Byli już tacy krzyżowcy: Mussolini, Franco, a ostatnio Mac Arthur, który pod murami Seulu, podnosząc do góry skrwawioną rękę, odmawiał: „Ojciec nasz“.

Propaganda krucjaty przeciwko ZSRR, w której poważny udział biorą emigranci, występują przeciw własnym narodom — jest oplacana w dolarach.

Wierni mają prawo domagać się od Kościoła odpowiedzi, czy sprzyja propagandzie pokoju, czy wojny.

KS. PLOJHAR (Czechosłowacja)

— Cień wojny, padający na cały świat, rozproszony być musi przez światło pokoju, które winno być niesione nie tylko przez każdego kapłana, ale przez każdego wiernego chrześcijanina...

„Kto zrozumiał prawdziwy chrześcijaństwo, staje pod sztandarem obrońców Pokoju.“

Przez swe codzienne modły o pokój, przez nawoływanie z ambon do udziału w manifestacjach pokojowych, przez oddziaływanie osobiste, wreszcie przykładem własnego życia kościoły chrześcijańskie, ich kapłani i wierni prowadzić będą nadal walkę o pokój, zadokumentując, że pragną budować nie tylko własne życie i ży-

cie swej ojczyzny, lecz także spokojną przyszłość całego świata i szczęście całej ludzkości.

KS. CZUJ

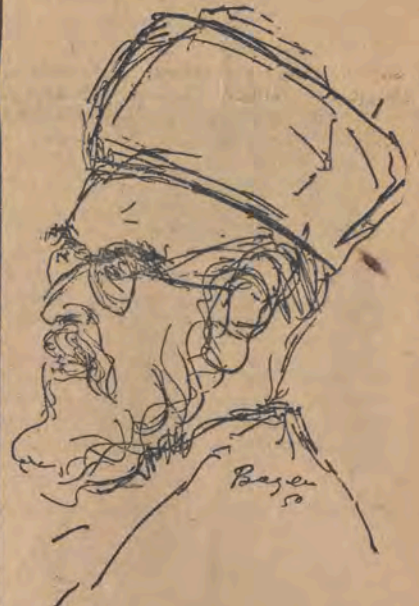
Dziekan Wydziału Teologii U. W.

Pokój — to najpiękniejszy wykwit i wyraz miłości bliźniego.

Nie trzeba wykazywać, jak nieocenione są owoce pokoju: harmonijne współżycie, zgoda, jedność, postęp oraz zdobycze kultury i cywilizacji. Antytezą zaś pokoju jest wojna z wszystkimi swymi następstwami, których świat XX w. doznał aż nadto boleśnie i nasza Ojczyzna, zwłaszcza zaś nasza stolica Warszawa, która jest tych okropności najmówniejszym symbolem. Najszlachetniejsze i wszystkim nam najbliższe są przeto wysiłki zmierzające do zapobieżenia jeszcze jednej wojnie, której wyników nikt przewidzieć nie zdoła, a które mogą być straszniejsze od tego wszystkiego, co starsze generacje przeżyły i co dobrze pamiętają.

Na konferencji polskich intelektualistów w Warszawie uchwalono jednomyślnie deklarację na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Deklarację tę podpisało 6.598 księży, 4.107 zakonników i 9.998 świeckich. Stwierdza ona:

W codziennej naszej pracy, w pracy intelektualnej i twórczej, w pracy nad rozwojem myśli i kultury katolickiej przyświeca nam wiara w człowieka, którego — jak mówi nasza religia — Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje. Pragniemy walczyć o dobro moralne i materialne jednostki ludzkiej, troszczymy się o podniesienie godności człowieka we współczesnym świecie, o wszechstronny, wolny rozwój osobowości. Te wartości, których służbie poświęcamy swoje życie i pracę, urzeczywistnić można tylko w pokojowych warunkach. Wojna jest zawsze równoznaczna z ich upadkiem, przynosi poniżenie człowieka i niezliczone nieszczęścia.



Rys. A. Bogen

Duchowny koptyjski (Syria)

a jeśli to będzie potrzebne, będą umierać za pokój“.

Z PRZEMÓWIENIA METROPOLITY MIKOŁAJA

Szczególnym dostojenstwem i powagą brzmiały słowa metropolity Mikołaja, gdy stojąc na mównicy Kongresu, stwierdzał:



Rys. A. Bogen

Metropolita Mikołaj (ZSRR)

„Straszną jest myśl, że w rozkwicie sił wytwórczych, przy wszystkich osiągnięciach nauki, które zdawałyby się, mają zagwarantować dobrobyt i szczęście — ludzkość znajduje się w strasznym niebezpieczeństwie wojny.“

Drodzy bracia i siostry! Pragnąłbym rozsunąć ściany tej sali do granic wszechświata, pragnąc, by moje słowa doszły do wszystkich ludzi na świecie...

„Pragnę, by mnie usłyszeli przede wszystkim ci, którzy uważają siebie za chrześcijan, nie w słowach, ale w rzeczywistości.“

Do Was, bracia moi, chrześcijanie wszystkich wyznań, którzy nie włączyliście się jeszcze do walki o pokój, zwracam przede wszystkim moje słowa! Jako chrześcijanie, wierzący w Boga Zbawiciela, w Boga — źródło pokoju, walczyć o pokój wszystkimi siłami rozumu, serca i woli — w imię Chrystusa!“

Kongres jest ogólnoludzką trybuną, z której z niezwykłą siłą dźwięczą słowa najwyższej i najdoskonalszej nauki — nauki o pokoju, nauki wszystkich nauk. Dzięki odkryciu

W. KADŁUBAŃSKI

Uwaga, opuszczamy trap!

(Nasz korespondent — marynarz pisze z Colombo)

Nazajutrz była niedziela. Nasz oficer kult.-oświatowy, także łodziarz — Żurawski, zorganizował wycieczkę autobusem po Colombo. Barwne widoki strojów, wyniosłe palmy, wielbłądy w zaprzęgu, osły obciążone ciężarami i falujący po obu stronach jezdnia jak barwne kolumny kwiatów — tłum. Barwne i piękne gdy się ogląda zdaleka, lecz gdy przyjrzeć się bliżej, w pobliżu wspaniałych pałaców i zieleni widać liche lepianki biedoty, zapomnianej, pogardzonej, obsypanej wrzodami, głodnej i nekanej od urodzenia do zgonu. Moc kalek, starców i dzieci doprasza się „bakczyszu“ głosem omdlającym z głodu i wycieńczenia — w ciągu dnia i nocy, z pokolenia na pokolenie. Smutny to widok i wstrząsający; obey naszemu oku, wywołujący w nas gniew i bunt.

Z uporem, mimo wielkiego upału, zwiedziliśmy Zoo, widzieliśmy w miejscowej świątyni tłustego Budde, którego posągi w różnych pozach i różnych wielkościach dominują w każdej części świątyni. Zatrzymaliśmy się w końcu w ruchliwym cen-

trum Colombo. Rzuca się tu w oczy przewaga męczyzn na ulicach. Spacerujące kobiety spotkać można rzadko.

Pełni wrażeń znaleźliśmy się w końcu na statku. Po „chłodnej“ kąpiel (temperatura wody za burtą plus 30 stop. C) ułożyliśmy się spać na pokładzie, by następnego dnia opuścić Cejlon i Colombo. Za kilka dni wejdziemy do następnego portu — Karachi w Pakistanie.

Tak wygląda nasz dzień świąteczny. Na codzień mamy pracę. Podobnie jak na lądzie i na statku istnieje planowanie, oparte na doświadczeniu i liczbach, ale ujęte w formy nieco odmienne od lądowych, ze względu na jego specyficzny charakter. Nam też jak wam, leży na sercu przedterminowe wykonanie planu i wszystkie nasze drobne osiągnięcia — remonty we własnym zakresie, przygotowanie ładowni do załadunku itd. napętniają nas dumą. Wiemy, że każda godzina przestoju — to poważny wydatek. że każda dodatkowa tonna — to drogocenny wkład do ogólnego wysiłku Was, włóknarzy,

metalowców i robotników wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

Tak, jak na lądzie, i u nas istnieje współzawodnictwo pracy między statkami, między poszczególnymi członkami załogi i wachtami.

Plan podróży z podaniem ilości ton załadowanych i wyładowanych, odległości w milach do poszczególnych portów, zużycie paliwa, oliwy, wody słodkiej itd. wywieszony jest na widocznym miejscu na statku i cieszy się dużym zainteresowaniem wśród załogi.

Tak, jak na lądzie, i na statku interesujemy się bardzo życiem politycznym i wydarzeniami w kraju. Poprzez „Głos Marynarza“, do którego wiadomości nadawane są drogą radiową z kraju, wiemy o wszystkim. W związku z tym nie jest nam obcy trud waszej codziennej pracy i wasze coraz większe osiągnięcia. Zachwyty podzielone są między nasze rodzinne miasta. Jest w nich i dumą z Łodzi, i z naszego przemysłu włókienniczego, a nawet z okolicznych lasów i wsi. — Z wszystkie-

go, co drogie jest naszemu sercu.

Nie pomnę w tym wypadku i naszych łodzianek, które wyjątkowo jednogłośnie wszyscy koledzy uważają za najładniejsze.

Okolice Łodzi, jak Zgierz, Stryków, Ozorków, Pabianice, ba, nawet Maciejów, jakże często są tematem naszych rozmów. Zresztą, o czym się nie mówi, gdy dzielimy nas od Was tysiące mil, olbrzymie wody i lądy. Zazdrościmy Wam niekiedy chłodu, a innym znów razem z przyjemnością wystawiamy „grzbiety“ na dzianie słońca, lub w listopadzie i grudniu spacerujemy po pokładzie w kąpielówkach... Nocami niezmiennie gawędzimy o wszystkich i wszystkim, co zostało daleko — o Kraju. Bardzo często po długim okresie przebywania na morzu, gdy ujrzymy trochę zieleni w oddali, budzi się pragnienie osiadłego życia — chęć pogrzebania rękoma ziemi i czucia jej zapachu.

A jednak po kilku dniach pobytu na lądzie, morze zaczyna wołać. Wracamy na statek, jak do najpiękniejszego domu, by wyruszyć w nowy rejs na długie dni, o których długo, długo możnaby jeszcze pisać.

Nie wiem, gdzie będziemy w zbliżającej się święta. — Z daleka, czy z bliska, w imieniu całej załogi przesyłam jednak Czytelnikom „Dziennika Łódzkiego“ najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

W. Kadłubański

Koresp. m/s „Generał Walter“

PANORAMA

DODATEK NIEDZIELNY DO DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Łódź, dnia 24 grudnia 1950 r.

Nr 51 (178)

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza

„Rodzina”

sztuka w 4 aktach i 9 odsłonach I. Popowa

Ktoś nazwał „Rodzinę” I. Popowa, sztukę wystawianą obecnie przez Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi, udrumatyzowanym rozdziałem historii WKP(b). Akcja bowiem tej sztuki rozłożona w latach 1886—1897 obrazować ma proces rozwoju umysłowości i charakteru Włodzimierza Lenina od sibirskiego gimnazjalisty do ukształtowanego bojownika marksisty i wodza proletariatu. A Lenin — to Partia.

Wydaje nam się, że dla oceny, o ile sztuka Popowa spełnia ten postulat, właściwym punktem wyjściowym będzie krótki rys tła politycznego i ekonomiczno-społecznego, na którym rozwija się akcja.

Lata osiemdziesiąte XIX stulecia w carskiej Rosji. Okres rozwijającego się w szybkim tempie wielokapitałistycznego przemysłu. Wzrost robotnika posunięty do ostatnich granic. Wyrastał się on w niskich płacach, nieograniczonym ustawowo dniem pracy, karach pieniężnych plynących do kieszeni kapitalisty, w przymusie zaopatrywania się w towary po wyższej cenie w sklepach przyfabrycznych. Krzywdą społeczną rodzi opór. Bronią robotnika jest strajk. Strajki szerzą się więc w Rosji zrazu żywo, a w miarę upływu czasu nabierają cech akcji zorganizowanych. Tworzą się kółka marksistowskie, narastają siły rewolucyjne.

Wśród postępowej inteligencji rosyjskiej szerzył się w tym czasie prąd ideologiczny zwany narodnictwem. Narodnicy, względnie narodowolcy, dążąc do obalenia caratu, nie dostrzegali siły młodego rosyjskiego proletariatu. Nawijając do tradycji buntów chłopskich, widzieli w chłopach główną siłę przyszłej rewolucji. Chłoptwo ulegające rozwarstwieniu na biedotę i średniaków z jednej — a na kulańców z drugiej strony, skłócone wewnętrznie, i z racji swych przestarzałych metod produkcji rolnej nie posiadające zrozumienia dla idei postępu — nie poparło narodników. Wówczas ci ostatni, zrażeni biernością mas chłopskich, stworzyli koncepcję bohaterów, którzy tworzą historię, porwijając za sobą bezwolny tłum.

Przełożona na życie praktyczne koncepcja ta sprowadzała się do stosowania indywidualnego terroru. Z rąk narodowolców padł m. in. car Aleksander II, otwierając drogę na tron jeszcze większemu tyranowi — Aleksandrowi III.

Tworzący się obóz marksizmu zrozumiał, że narodnictwo stanowi zapórę na drodze do rewolucji proletariackiej. W walce z narodnictwem, której przewodził i doprowadził do zwycięskiego końca Lenin, krzepły i krystalizowały się wytyczne i taktyka przyszłej partii socjaldemokratycznej.

Sztuka Popowa wprowadza nas na wstępie w środek konfliktu pomiędzy 16-letnim Leninem a jego bratem Aleksandrem, który był narodowolcem. Popow stara się oddać atmosferę domu rodzinnego, która oddziaływała jako środowisko na przemiany wewnętrzne Włodzimierza. Cała rodzina Uljanowych stoi zdecydowanie na pozycjach wrogich caratowi, na pozycjach walki o sprawiedliwość społeczną. Droga jednak, jaką obiera Aleksander nie odpowiada Włodzimierzowi. Na błędach brata uczy się, w dyskusjach z nim wytycza sobie własny kierunek.

I tu rodzi się zarzut pod adresem autora sztuki. Życiorys Lenina mówi nam, że czytał on już w r. 1885 „Kapitał” Marksa, czerpiąc z niego wiedzę, która stała się orężem w przyszłej walce. Czyż ta świeża jeszcze lektura, któ-

ra wywarła wpływ na całe życie Lenina, mogła nie znaleźć odbicia w zapamiętanych dyskusjach z Aleksandrem? W tekście „Rodziny” daremnie szukamy Lenina-marksisty. Znajdujemy zdecydowaną negację narodnictwa, piękny stosunek do sprawy narodowościowej (epizod z Czuwaszem Ogorodnikowem), silny charakter, wybitną inteligencję i nieprzeciętną wiedzę. Nie natrafiamy natomiast na wypowiedzi, które sygnalizowałyby dość wyraźnie rodzenie się Lenina-marksisty i Lenina-leninisty. Patrząc na postać Włodka, nie odczuwamy, że to ten właśnie człowiek sformułuje pogląd, iż najsłabszym ogniwem w łańcuchu kapitalistycznym jest Rosja, i skieruje na nią główny nacisk sił rewolucyjnych proletariatu.

Tym niemniej sztuka Popowa stanowi wielkie wydarzenie teatralne i posiada ogromny walor ideologiczny. Wprowadza ona na deski teatralne problematykę towarzyszącą narodzinom całej epoki w dziejach świata — epoki rewolucji socjalistycznej, zbliża widza teatralnego, a w danym wypadku widza polskiego, do tych wielkich zagadnień, które wytyczyły naszą drogę w przyszłość. Pełna recepcja tych wartości „Rodziny” uwarunkowana jest pewnym przygotowaniem widza. Widz całkiem surowy w problematyce, poruszanej przez sztukę, uрони wiele z jej niewątpliwych wartości dydaktycznych.

I od tej strony, nienajważniejszej zresztą, podejrzamy do oceny łódzkiego przedstawienia „Rodziny”. Ani wydrukowany program nie zawiera żadnych uwag, które by dopomogły w rozwinięciu pewnych ideologicznych skrótów, ani nie pomyślano o jakiejś wprowadzającej prelekcji przed podniesieniem kurtyny, ani wreszcie o zorganizowaniu pogadarek w zakładach pracy, poprzedzających zbiorowe udanie się na przedstawienie.

Reżyseria. Na etapie, gdy teatr nasz zwycięsko wyszedł z walki o nowy repertuar i przeszedł do walki o opanowanie warsztatu reżyserskiego, o właściwe koncepcyjne i techniczne przekazanie utworów scenicznych widzowi, sprawa ta wysuwa się na pierwsze miejsce. Reżyser przedstawienia łódzkiego popełnił, wydaje nam się, w założeniu pewien błąd, który zawazył wydatnie na całości przedstawienia. Otóż w wyborze obsady dla centralnej postaci sztuki — Lenina, poszedł po formalistycznej linii fizycznego podobieństwa. Dopatrzysz się w młodym zdolnym skądinąd aktorze Jerzym Szpunarze podobieństwa do młodego Lenina, reżyser całą swą koncepcję postaci Włodzimierza oparł na podkreśleniu tego podobieństwa. Wyraża się to w stałym zwracaniu się Szpunara twarzą do widowni przy wypowiedzianiu kwestii, czego aktor powinien unikać oraz w kurczowym trzymaniu się podobieństwa mimiki i gestów, wystudiowanych na podstawie oryginalnych kronik filmowych z życia Lenina. To naśladownictwo byłoby dopuszczalne, gdyby nie przesłaniało chwilami treści słów wypowiedzianych przez Włodzimierza. Odtwórca roli Lenina powinien starać się przede wszystkim oddać treść duchową jego postaci i po tej linii powinno pójść nastawienie reżysera.

Drugą, niewłaściwie ustawioną postacią jest Czuwasz Ogorodnikow (Wł. Kwaskowski). Z niewiadomych przyczyn nadano mu wygląd odrażający. Sposób zachowania się jego przypomina zaszczute zwierzę. Ogorodnikow, jednostka wybitnie uzdolniona, która wybiła się na czoło współplemieńców, odznaczająca się odwagą i poczuciem godności ludzkiej, przedstawiony został jako gnący się w pas, tchórzliwy czło-wiek „niższej rasy”. W tym ujęciu zatracą się pięknie uwyppuklony przez Popowa stosunek Lenina do problemu narodowościowego.

Do drobniejszych nieporozumień reżyserkich zaliczymy obsadzenie roli 8-letniej Maniuszy przez aktorkę nieodpowiadającą wymogom tej postaci, nieudane ujęcie epizodu z piosenką „Słoneczko, słoneczko” w I akcie oraz rozprasające uwa-

gę, do znudzenia powtarzane defilowanie po przekątnej sceny i stukanie obcasami adiutanta dyrektora policji, Durnowo. Te błędy da się z łatwością dziś jeszcze wyeliminować.

Czy uwagi powyższe oznaczają, że reżyseria widowiska nie ma także stron dodatnich? Ma ich oczywiście bardzo wiele. Dobrze ustawioną kreację tworzy Halina Gallowa — jako matka Lenina. Dramat rodzinny Uljanowych w związku ze straceniem w twierdzy Szliselburskiej Saszy oddany jest bez przesady i prawdziwie po ludzku. Doskonałą sylwetkę tworzy Adam Cyprian. Trafnie i przekonująco wypadli w rolach nauczycieli Gorskigo i Czernienki — K. Łaszewski i E. Karewicz. K. Krasicka dobrze odtwarza rolę przyjaciółki domu Uljanowych — Koszkodamowej.

Znać też wyraźnie wielki wkład wysiłku i starań w przygotowaniu technicznym sztuki. „Rodzina” wymaga zasadniczo sceny obrotowej, ale jej braku w Teatrze im. Jaracza widz nie odczuwa dotkliwie.

Pragniemy, aby powyższe uwagi krytyczne stanowiły wkład naszej Redakcji w ulepszenie przedstawienia „Rodziny”. Ten pouczający i głęboki, a jednocześnie ciekawy fabularnie utwór sceniczny zasługuje bez wątplenia na to, by zobaczyła go cała Łódź. Rzetelny wysiłek zespołu Teatru im. Jaracza jest więc owocny i godny podkreślenia.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO”

*) Doceniając znaczenie, jakie w dziedzinie umasowienia sztuki ma do spełnienia teatr w Polsce Ludowej, zespół redakcyjny „Dziennika Łódzkiego” występuje po raz pierwszy z próbą kolektywnej recenzji, opracowanej wspólnie przez wszystkich członków Redakcji. Tezy do recenzji dała wszechstronna dyskusja na naradzie roboczej po wspólnym obejrzeniu sztuki w teatrze.

Swiatopluk Cech

Mickiewicz i Puszkין

Kiedy ojczyście zęgał progi
Ów Polak — twórca wolnej pieśni,
Puszkין — druh jego i rówieśnik
Był już wygnanem...

W los złowrogi

Picwę Ludmiły niosły konie
Nał Dniepr, po jarach i owragach,
A za nim wichur wiodł pogonie
I palił skroń i twarz mu smagał.

W krainie stepów i burzanów,
Gdzie niedgdyś twardych bitew pożar
Lał krew rycerzy Lechistanu
I wolnych synów Zaporozża,

Gdzie zatarł dawnych walk mogiły
Step siwy, słońcem wykaszany —
Losy Zęstańców zespoliły
Carskie wyroki i kajdany.

Jednością wyzwoleniczych marzeń,
Przekleństwem słanym w noc tyranii
Zeszli się pieśni dwaj mocarze —
Natchniony Polak i Rosjanin.

Z dwóch ognisk wzbił się wspólny płomień,
Serca się w jednym rytmie zbiegły,
Gdy uściskali sobie dłonie
Wieszcz Dni Przyszłych, Niepodległych.

przeł. z czesk.
Tadeusz Chrościelewski

SVIATOPLUK CECH — jeden z najwybitniejszych poetów czeskich; działa w ostatnich dziesiętnościach lat XIX w.; postępowiec; autor słynnego poematu: „Syn niewolnika” (W utworze tym za- znacza się dość wyraźny wpływ poematów Juliusza Słowackiego). Treść tego pięknego wiersza o Mickiewiczu i Puszkinie osnuta została na legendzie, którą rozwijały dopiero nowsze badania mickiewiczologów i puszkiniistów, jakoby pierwsze spotkanie obu poetów miało miejsce w Odessie. Jak wiadomo, w momencie przyjazdu Mickiewicza do Rosji, Puszkין przebywał już pod aresztem domowym w swej rodzinnej wiosce Michajłowskiej. Poeci poznali się dopiero w Moskwie znacznie później.

Tym niemniej wiersz wielkiego poety czeskigo jest pięknym pomnikiem przyjaźni, jaka nie od- dziela lud i postępowe kółka inteligencji na- rodu rosyjskiego, czeskigo i polskiego. Wiersz ten, o ile mi wiadomo, został przetłoczony na język polski po raz pierwszy.

t. ch.



Eugeniusz Dołmatowski

Sąd

Lud Ameryki pójdzie wraz z nanfi jak burza,
Ni modlitwa, ni bomba zbrodniarzy nie zbawi
Ludzkość znów norymberską rozprawę powtórzy
i przed sąd podżegaczy wojennych postawi.

Znów tłumaczka na piętrze, w oszklonej kabinie,
rzuca spieszenie w mikrofon cisnące się zgłoski.
Nie chcę twrogi podsądnych zgadywać po minie.
Wolę spojrzeć, kto siedzi za stołem sędziowskim.
Widzę oto młodzieńca, co grecki strój nosi.
Towarzyszu, ty skąd? On odpowiedź da taką:
Jestem z Grecji... Nie, jestem od całej ludzkości!
Brałem udział w ostatnim na świecie ataku.

Głośnych zdań kolumnady, poza tym cichutko.
Tutaj są z wszystkich stron delegaci pokoju:
z Pułkowa — uczony, z Magnitki jest hutnik,
ludzie prawdy i walki i wiedzy i znoju.

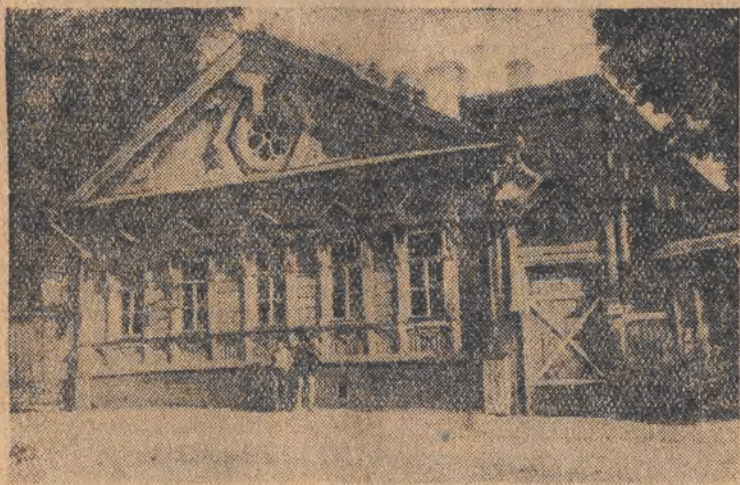
Zatem przejrzyć dowody rzeczowe wypada.

Oto leżą przed sądem bezsilnie i cicho:
najpierw dolar, moneta przekupstwa i zdrady,
potem bomba, gdzie atom się ukrył i czyha.

Nie czekajcie, że litość okażą wam sędzie.
Podżegacz! Dziś prawda wychodzi z osłony.
Dziś Murzyn linczowany osądzą was będzie,
chiński żołnierz i Hiszpan w więzieniu męczony.

Proszę wstać!
Ogłaszamy wyrok w imię świata!
Winni zbrodni potwornej na śmierć osądzeni.
Podżegaczom wojennym śmierć będzie zapłata.
Egzekucja to będzie ostatnia na ziemi.

Tłum. ROBERT STILLER



Dom rodziny Uljanowych w Sybirsku (dziś Muzeum im. Lenina).
W domu tym rozgrywa się część akcji „Rodziny” Popowa.

O chłopcu i dziewczynce, którzy (wbrew Andersenowi) nie zamarзли

(Opowiadanie wigilijne)

W opowiadaniach wigilijnych od dawna ustalili się zwyczaj zamrażać corocznie po kilkoro chłopczyków i dziewczynek. Chłopczyk lub dziewczynka w przywołanym opowiadaniu wigilijnym stoją zwykle pod oknem jakiegoś dużego domu, patrząc w zachwycie przez szybę na choinkę, palącą się we wspaniałych pokojach i następnie zamarzają, po wielu przykrych i gorzkich chwilach.

Dobrze rozumiem intencję autorów opowiadań wigilijnych, pominawszy ich okrucieństwo wobec bohaterów; wiem, że autorzy tych opowiadań zamierzają biedne dzieci dlatego, aby bogatym dzieciom przypomnieć o ich istnieniu. Lecz ja osobiście nawet dla tak szlachetnego celu nie zdecyduję się zamrozić ani jednej dziewczynki czy chłopca...

Nigdy nie zamarzałem i nigdy nie byłem obecny przy zamrażaniu biednego chłopca czy dziewczynki, dlatego obawiam się naopowiadać śmiesznych rzeczy, opisując przeżycia towarzyszące zamrażaniu... No i wreszcie trochę krępujące jest uśmiercać jedną żywą istotę, aby przypomnieć o fakcie jej istnienia innej żywej istocie...

Oto dlaczego wolę opowiedzieć o chłopcu i dziewczynce, którzy nie zamarзли.

Było to o godzinie szóstej w wieczór wigilijny. Dał wiatr, unosząc tu i tam przezroczyście obłoczki śniegu. Te chłodne, o nieuchwytnych konturach obłoczki, piękne i lekkie, niby kawałki zmietej gazy, fruwały wszędzie, sypały w twarz przechodniów, kłując lodowatymi ułkuciami skórę policzków, osypywały łby koni — konie machały łbami i dzwicznie parskając, wyrzucały przez nozdrza kłęby gorącej pary... Ośnieżone druty telegraficzne zwisały, niby pluszowe sznury... Niebo było jasne i usiane gwiazdami. Świeciły tak jaskrawo, jak gdyby na ten wieczór ktoś je starym wycyścił szcztoką z kredą, co oczywiście nie było możliwe.

Ulice były ożywione i gwarne. Mknęły rumaki, szli przechodnie, przy czym jedni szli pośpiesznie, a inni bez pośpiechu, i różnica ta widocznie wynikała stąd, że pierwsi mieli pewne sprawy i troski lub nie mieli ciepłych palt, a drudzy nie mieli żadnych spraw i trosk i posiadali nie tylko ciepłe palty, ale nawet i futra.

Jednemu z tych ludzi, nie mających trosk, lecz posiadających futro ze wspaniałym kołnierzem, jednemu z tych panów kroczących powoli i z godnością wprost pod nogi potoczyły się dwa małe kłębki łachmanów i kręcąc się przed nim, żałośnie zaskomlały na dwa głosy:

— Paniuńciu drogi... — ciągnął dzwiczny głos dziewczynki.
— Wielmożny panie, łaskawy panie... — pomagał jej zachrypnięty głos chłopca.
— Pan da parę groszy biednym dzieciom...

— Kopiejęczkę na chleb! Na święta!... — zakończyli oboje naraz.

Byli to moi bohaterowie — biedne dzieci, chłopiec — Franek Pryszcz i dziewczynka — Kaśka Dziobata.*
Pan szedł, a dzieci kręcili się pod jego nogami, raz po raz przebiegając mu drogę. Kaśka podniecona oczekiwaniem, dysząc ciężko powtarzała półszepem: „Pan da!...”, podczas gdy Franek robił wszystko, aby przeskodzić mu isę.

Wreszcie pan, gdy mu się już porządnie naprzykrzyli, rozpiął futro, wyjął portmonetkę i sapiąc podniósł ją do swego nosa. Następnie wydobył pieniążk i wetknął go do jednej z wyciągniętych ku niemu drobnych i bardzo brudnych rąk.

Dwa kłębki łachmanów momentalnie zniknęły z drogi pana w futrze, od razu znalazły się w bramie i, przytulone do siebie, jakiś czas w milczeniu spoglądały to w jedną to w drugą stronę ulicy.

— Nie widział, czort!... — szepnął tonem pełnym złośliwego tryumfu biedny chłopiec.

*) Aby nie obrażać uszu dobrze wychowanej publiczności, proponuję zmienić imiona mych bohaterów na François i Catherine.

— Do dorożkarzy poszedł, za róg... — odpowiedziała jego towarzyszka.
— Ile pan dał?
— Dziesięć kopiejek — obojętnie powiedział Franek.

— A ile razem?
— Siedem dych!

— Oho, jak dużo!... A kiedy pójdziemy do domu? Zimno...

— Masz czas — sceptycznie powiedział Franek. — Ty uważaj, nie leż tak od razu, glina zobaczy — za bierze i za kudy cię wytarga... Patrz stara wiedźma zapycha! Wal!

Starą wiedźmą okazała się dama w rotundzie, z czego możemy wnio-

sprawę. Kaśka szpatycznie ziewnęła i przykucnęła w kącie bramy.

— A ty bądź cicho... zimno — pocierp... To nic!... My, bracie, ogrzejemy się za wszystkie czasy... Już ja ci to mówię! Ja, bracie, chcę...

On zamilkł, aby zmusić swą towarzyszkę do zainteresowania się tym, co on chce. Lecz ona, kuląc się coraz bardziej, nie okazywała żadnego zaniepokojenia. Wtedy nieco zaniepokojony Franek ostrzegł ją:

— Uważaj, nie zaśnij... zamarzniesz. Kasiu?!

— Nie, ja nie... — odpowiedziała, dzwoniąc zębami.

Ale ich już nie było. Szybko potoczyli się dwa kłębki łachmanów i znikli.

— Uciekły, diabła! — zamruczał pod nosem policjant, patrząc wzdłuż ulicy i uśmiechnął się dobrodusznie.

A diabła biegły i chichotały. Kaśka, płacząc się w swych łachmanach, przewracała się co chwila, wykrzykując:

— O Boże! Znowu... — i wstając, oglądała się ze śmiechem, pomimo strachu.

— Dogania?... Franek, trzymając się pod bok, pękał ze śmiechu i, co chwila natykając się na przechodniów, otrzymywał kuksańce.

— Dosyć... do diabła!... Jak ona koziołkuje... Ach ty durna! Buch!... O Boże! Znowu klapnęła! Och, umrę ze śmiechu...

Niezgrabność Kaśki usposobiła go dobrodusznie.

— Teraz już nie dogoni, można wolniej! On... niczego sobie... dobry... Tamten, co wtedy, jak zagwizdał... Ja pędzę — i prosto glinie w brzuch!... I takim łbem o kołatkę wyrzynał...

— Pamiętam! Guz... ci wyskoczył... — I Kaśka znów zatrząsa się ze śmiechu.

— No dobrze! — poważnie powiedział Franek. — Już dosyć. Słuchaj, teraz ważna sprawa...

Szli obok siebie, krocząc z godnością jak ludzie poważni i zaferowani.
— Ja przedtem nabujałem... Ten w futrze dwie dychy dał... i przedtem też bujałem... żebyś nie mówiła, że czas do domu. Bardzo już szczęśliwy dzień mam! Wiesz, ileśmy nazbierali? Rubla i pięć kop!

— O-o-o!... — szepnęła Kaśka. — Za to nawet buty można kupić... jeżeli na targu...

— E, buty! Buty to ja ci zwędzę... poczekaj... Już dawno mam oko na jedne... Czekał, już ja się ściągnę... A teraz, wiesz co?... Pójdziemy zaraz do knajpy... rozumiesz?

— Ciotka znowu się dowie i wleje, jak wtedy!... w zamiśleniu powiedziała Kaśka; ale w jej głosie przebiła się nuta przedsmaku oczekiwanego ciepła.

— Wleje? Nie wleje! My, bracie, taką knajpę znajdziemy, gdzie nas żywa dusza nie zna.

— Chyba, że tak — z nadzieją szepnęła Kaśka.

— Kupimy naprzód dwa funty kielbasy — osiem kopiejek, funt białego chleba — piątka... To będzie trzynastie kopiejek! Pierogi po trzy kopiejki — razem sześć, to już — dziewięć naście! Jeszcze ze dwie herbaty — sześć... — razem dwadzieścia pięć! I tyle! A zostaje jeszcze...

Franek zamilkł i stanął. Kaśka patrzyła mu w twarz pytająco i poważnie.

— Czy nie za dużo będzie?... — powtórzyła nieśmiało.

— Cicho bądź... Poczekaj... Wcale nie dużo... Jeszcze za mało. Jeszcze przejemny osiem kop... Trzydzieści trzy! Wal na całego! Święto przecież... A zostaje... jeżeli dwadzieścia pięć, to osiem dych... a jeżeli trzydzieści trzy... to siedem z kawałkiem! Wiesz ile! Po diabła jej więcej, wiedzcie?... Hajda!... Walmy przedko!

Wziąwszy się za ręce, w podskokach pobiegli po trotuarze. Śnieg sypał w twarz i oślepiał oczy. Chwilami śnieżny obłok przykrywał ich z głową i otulał obie małe figurki przezroczyście zasłoną, którą szybko rozdzielali w swym pędzie do ciepła i jedzenia.

— Żebyś wiedział — zaczęła Kaśka, tracąc oddech od szybkiego kroku, ty jak chętna... a jak ona się dowie... ja powiem, żeś ty wszystko wymyślił... Jak sobie chcesz! Ty uciekniesz i koniec... a mnie gorzej... mnie zawsze łapie... i bije więcej niż ciebie... Ona mnie nie lubi... Żebyś wiedział, że powiem!...

— Dobra! Mów! — kiwnął Franek. — Pobije — zgoi się... To nic... Powiedz...

On był cały przepelniony brawurą i szedł, z zadartą głową, pogwizdując: Twarz miał chudą, łobuzerskie,

ale niedziecinne już, suche oczy, i ostry, trochę garbaty nos.

— O, jest knajpa... Dwie! Do której lepiej?

— Walmy do mniejszej. Najpierw do sklepu... No!

Kupili w sklepie wszystko, co sobie uplanowali, i weszli do małej knajpy. Knajpa pełna była pary, dymu i kwaśnego oszałamiającego zaduchu. W gęstej dymnej mgłę siedzieli przy stołach dorożkarze oberwańcy, żołnierze, między stołami snuli się idealnie brudni posługacze, i wszystko to krzyczało, śpiewało, przeklinało.

Franek natychmiast dostrzegł w kącie niezajęty stolik i, zrzęcznie lawirując, przedostał się do niego, szybko rozebrał się i podszedł do lady. Kaśka również zaczęła się rozbiierać nieśmiało spoglądając na wszystkie strony.

— Panie starszy! — powiedział Franek. — Poproszę o dwie herbaty! — i lekko stuknął pięścią w ladę.

Herbaty? Dobrze! Weź sobie sam... idź po wrzątek... A uważaj, nie rozbij czego Ja bym ci dał!...

Ale Franek już biegł po wrzątek.

W dwie minuty później siedział solidnie ze swą towarzyszką i rozparzy na krześle z poważną miną furmana, po uczciwiejze pracowanym dniu — skręcał w skupieniu papierosa z machorki. Kaśka patrzyła na niego z szacunkiem dla jego umiejętności zachowania się w publicznym miejscu. Sama jakoś nie mogła oswoić się z potężną ogłuszającą harmonią knajpy i skrycie wciąż oczekiwała, że ich oboje wyrzucą za kark, albo stanie się coś jeszcze gorszego. Lecz nie chciała okazać wobec Franka swych skrytych obaw i przyglądając rącznymi płowymi włosa starała się patrzeć dokoła niezależnie i śmiało. Wyśliki te co chwila wywoływały rumieńce na jej brudnej policzki i oneśmielona, mruczyła swe niebieskie oczka. A Franek poważnie ją poucał, starając się naśladować ton i sposób mówienia stróża Antoniego, człowieka bardzo solidnego, chociaż pijaka, który niedawno odsiedział trzy miesiące za kradzież.

— Ty, można powiedzieć, żebrzesz... Ale jak ty żebrzesz? Jeżeli prawdę mówić, do czegoś to nie podobne. „Co łaska, co ja—ska!“. Czy to w tym sztuca? Pod nogi leż... Kombinuj tak, żebyś się bał przez ciebie przewrócić...

— Już tak będę... — pokornie zgodziła się Kaśka.

— No tak!... — z godnością potrząsnął głową jej towarzysz. Właśnie tak trzeba. A dalej: Co do ciotki Anastazji... Cóż takiego Anastazji... Przede wszystkim, pijaczka! A ponadto... I Franek szczerze wyjął, czym była ponadto ciotka Anastazja.

Kaśka kiwnęła głową, w zupełności zgadzając się z określeniem Franka.

— Ty jej na przykład nie słuchasz... To nie tak trzeba robić. Powiedz jej, że ja już nie będę, ciociu, będę postuszną... Zamknij jej tym gębę. A potem rób, co chcesz... Tak trzeba...

Franek zamilkł i z powagą podrapał się po brzuchu, jak to zwykle kończą przemowę, robił Antoni. Więcej tematów Franek nie znalazł. Potrząsnął więc głową i powiedział:

— No, zaczynamy jeść... — Zaczynamy! — zgodziła się Kaśka, która dawno już mierzyła chleb i kielbasę pożądliwym wzrokiem.

I tak zaczęli jeść swą kolację w wilgotnej, smrodliwej mgłę knajpy, źle oświetlonej przez zakopcone lampy, w zgłębku cynicznych przekleństw i śpiewów. Jedli oboje z uczuciem, rozważając i zastanawiając się, jak wytrawni smakosze. I gdy Kaśka w pośpiechu łapczywie odgryzała za duży kęs, od czego jej policzki rozdzymały się, i śmieśnie wytrzeszczała oczy, solidny Franek kpiąco zrzędził:

— Aleś się, stara, narzuciła! To ją krepowało i, prawie dławiąc się, usiłowała jak najprędzej przeżuć smaczny kęs.

Oto wszystko. Teraz spokojnie mogą pozostać ich przy spędzaniu wigilijnego wieczoru. Już nie zamarzną — wierzyć mi! Są na swoim miejscu... Po cóż miałby ich zamrażać?...

Według mego zdania nie ma żadnego sensu zamrażać dzieci, które mają wszelkie dane, aby zginąć o wiele prościej i naturalnie.

Tłumaczyła
Aniela Tarnowska



Rys. M. Ney

skować, że Franek był chłopcem złym, źle wychowanym i nie szanującym starszych.

— Paniusiu kochana... — zaśpiewał.

— Pan Bóg wynagrodzi!... — pomagala Kaśka.

— Trzy kopiejki odwalila! Też!... Czarownica!... — warknął Franek i znowu czmychnął do bramy.

A na ulicy wciąż kręcili się lekkie płatki śniegu i wzmagał się zimny wiatr. Słupy telegraficzne głucho jęczały, śnieg pod płozami sanek przejmująco skrzypiał i gdzieś daleko rozlegał się świeży i dzwiczny kobiecy śmiech.

— Czy ciotka Anastazja i dziś będzie pijana? — spytała Kaśka, mocniej przyciskając się do towarzysza.

— A co! Dlaczego nie ma pić! Będzie... — sentencjonalnie odpowiedział Franek.

Wiatr, zrzucając z dachów śnieg, cichutko wygwizdywał jakąś świąteczną melodię, gdzieś zaskrzypiały zawiasy. Po tym rozległ się brzęk otwieranych szklanych drzwi i dzwiczny głos krzyknął:

— Dorożka!

— Chodźmy do domu — zaproponowała Kaśka.

— Ta znowu skomle!... — odburknął solidny Franek. — A co w domu?

— Ciepło!... — odrzekła krótko.

— Ciepło! — przedrzeźniał. — A jak wszyscy się zbiorą i każą tańcować — dobrze będzie? Albo napompują cię wódką i znowu będziesz rzygać... Też — do domu!...

I przyjął postawę człowieka, który zna swą wartość i jest przekonany co do słuszności swego poglądu na

Może by zamarzała, gdyby nie było z nią Franka, lecz ten doświadczony postrzeleniec postanowił nie dopuścić, aby popełniła ten zwykły czyn wigilijny.

— Wstawaj! Bo tak gorzej. Jak stoisz, toś większa i mróz cię tak nie przejmie. Z dużym nie poradzi... Po patrz-no na konie — nigdy nie marzną. A człowiek mniejszy od konia... marzną... Wstań, mówię! Do rubla dociągniemy — i jazda!

Kaśka wstała, cała dygocąc.

— Kiedy już tak bardzo... zimno... — szepnęła cicho.

Rzeczywiście, robiło się coraz zimniej. Obłoczki śniegu stopniowo zamieniały się w gęste zwichrzono kłęby. Kręcili się po ulicy to na kształt białych słupów, to znów niby długie pasma wspaniałej tkaniny, osypanej brylantami... Przyjemnie było patrzeć, gdy takie pasma unosiły się nad latarniami lub przelatowały koło jaskrawo oświetlonych magazynów. Wystrzeliwały wówczas masą różnobarwnych iskieł, zimnych i kłujących oczy swym ostrym blaskiem.

Lecz jakkolwiek to było piękne, by najmniej nie interesowało moich bohaterów.

— Oho!... — powiedział Franek, wysuwając nos ze swej nory. — Wala! Cała kupa!... Kaśka, nie gap się!

— Łaskawi państwo... — drżącym i przerywającym się głosem ciągnęła dziewczynka, wypadając na ulicę.

— Co łaska! Taki jestem bie-e-e... — Kasia, zwiewaj!! — wrzasnął Franek.

— Ach wy! Ja was... — krzyknął i zaszczerzając się nagle wysoki policjant.

Zdybanego różgą częstowali

Lud polski od dawien dawna święto Bożego Narodzenia, zwana „Godami” obchodzi bardzo uroczysto. Nazwa „gody” posiada znaczenie symboliczne. W dniu wigilii bowiem, jak i podczas pierwszego dnia świąt wszyscy „pojednali się”, kładąc kres dotychczasowym kłótniom i waśniam. Święta te upływały więc w atmosferze prawdziwej zgody i zrozumienia.

Z Bożym Narodzeniem podobnie jak z innymi uroczystościami wiąże się pewne zwyczaje, które są specyficzne i diametralnie różne dla każdej części Polski.

I tak, w okolicach Wielunia i Praszki...

„Już w wilię willii (tak nazywają dzień poprzedzający wilię) gdy zasiada przy komini, każdy z kre-



Stary Maciej, co kole choinki siedział...

wnych lub przyjaciół, każdy z domowników zapowiada z największym ukontentowaniem, jak i kogo ze światem jutro w łóżku zdybanego różgą częstować będzie. Tą i tymi podobnymi rozmowami spędzają wieczór ten cały i jedni w nadziei bicia, drudzy w niemilej perspektywie odebrania cieżgów udają się niezwłocznie na spoczynek, gdzie przyjemny lub niemiły omłate ich zwiera powieki sen, według tego o czym śnią, nim halasem skrzyszona zostanie. Jakoż nazajutrz owi gorliwi wypełniacze przyrzeczeń swoich wczorajszych, powstawali jak najrychlej, bo dobrze na parę godzin przede dnem. Poochodzili wszędzie i każdego zatrudnieniem swoim (biciem) do wstania znagli.

...Przyszła nareszcie kolej na śpiącego w rogu chłopca. Na nieszczęście zasuwka u drzwi prowadzących do pokoju, nie była spuszczone. Wali się cała zgraja oprawców i zbliżają się do łóżka. Na te poruszenia, stąpa-

nia, na ten szelest obudził się nagle: aż wokoło ujrzał się otoczonym od tego zgromadzenia, któremu poczet biczowników wystawiał, każdy bowiem stał z różgą w górę wyniesioną i tuż nad skórą jego wiszącą. Domyślił się, co to zjawienie znaczyło. Zakrywa się więc, chowa pod kołdrę, nie to nie pomaga i gdy blaga, aby nad nim litość miano, usłyszał odpowiedź: „Toż w wilię dzieci bija”, a w tym srogie cieżgę różgą coraz bardziej się pomnażały. Lubo już dziecieniem nie był, musiał jednak odbierać te cieżgi, które by prawdziwym dzieciom nie były zapewne tak mocno udzielane.

Gdy jednak dzień zawitał, cała ta nocna ucihła burza. Opowiadano sobie potem nawzajem, ile razy kto kogo wyciął i czy słabo czy mocno do-

ciniał, jak ten się prosił i bronił, jak mu skórę otrzepali i wiele tym podobnych wypadków przypominano sobie, co wszystko ponętą było do żartobliwego wybuchu wesołości i śmiechu.

Nastąpił czas łamania oplatków, których organista w mnóstwie dostarczył, na zdrowie dosięgo roku. Każdy co prędzej na wyścigi ubiegał się z oplatkiem i dzielił się nim od gospodarza domu począwszy aż do najniższego sługi, nim podadzą piwo grzane i śledzie.

A potem stary Maciej co kole choinki najbliżej siedział ryknął na całe gardło:

A mazurek (świerszcz) ze swoim synem

Tak świergoce za kominem: Cierp, cierp, cierp, miły Panie, póki ten mróz nie ustanie.

Zaraz też dzieci podchwytną i zaczynają śpiewać nową pieśń kantyczkową, w której to jest:

Zóraw organistą
A bocian lutnistą
Sroka gra w cymbały
Wrona zaś w regały.

Mały Wojtuś co to przed kilkoma dniami poszedł do szkoły zanucił pod nosem skocznią melodię:

Kaczor na flecie
Gąsior na klawercie
Kos skrzyпки szykuje
Kruk smyczek smaruje.

Nastrój był wesoły, ale Marysi, co to ją nikt za żonę nie chciał wziąć, smutno tedy zrobiło się. Przypomniała sobie zwrotkę koledy i zaczęła...

Wołaj pijanice
Szykarskie szklenice
Niżli mnie ubogą,
Strudzoną wielką drogą.

W Łowiczu dzień Bożego Narodzenia pod względem pomyslności lub przygód był przepowiednią na cały rok. I tak, myśliwy z pomyslnego w ten dzień polowania wróżył sobie całoroczne powodzenie w swym rzemiośle, gdy w przeciwnym razie zawczasu się smucił i przeklinał zaczął. Rybak z niecierpliwością zarzuca sieć i ciągnie ją pod lodem w nadziei obfitego plonu. A gdy losy uporzycywe nie sprzeciwiają się w za-

Rozwiązanie Konkursu Gwiazdkowego

Listę osób nagrodzonych w wyniku „Konkursu Gwiazdkowego” zamieszczamy na innej stronie. Wielka ilość nadesłanych odpowiedzi wskazuje na duże zainteresowanie Czytelników konkursem i zobowiązuje nas do podania prawidłowego jego rozwiązania.

A więc, żeby wszyscy, którzy z zainteresowaniem sklejali galerię i biedzili się nad umieszczeniem każdego odcinka poszczególnych obrazków na właściwym miejscu, mogli sprawdzić czy dobre nadesłali odpowiedzi na konkurs, podajemy poniżej już sklejone prawidłowo obrazki galerii typów polityków imperialistycznych.

Jak same odgadnięcie nazwisk tych polityków nie sprawiało może Czytelnikom wiele trudności, tak właściwe sklejanie tych obrazków było najtrudniejszym zadaniem naszego konkursu.

Ale wybaczenie kochani Czytelnicy, czyby było inaczej, przysł by cały ezar konkursowej rozrywki.

Typy polityczne na plan...

OBRAZEK nr 1



„Kto to jest? Zdradził socjalizm, sprzedał się za amerykańskie dolary i korzysta dziś z tzw. pomocy marshallowskiej, ale i to mu nie pomoże”.

Nie trudno było odgadnąć w opasłej tej postaci — Tito.



OBRAZEK nr 2



„Znacie go? jeszcze wciąż wydaje mu się, że swoim cygarem po trafi podpalić świat”. Kto? — Naturalnie Winston Churchill.

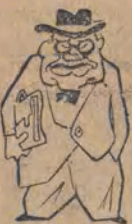
OBRAZEK nr 3



„Kto taki? Straszy ludzi bombą atomową a sam drży przed małym ptakiem — gołębkiem pokoju”.

W zastaniającym się bombą atomową „wujaszku z Ameryki” nie trudno poznać Trumana.

OBRAZEK nr 4



„Czy wiecie kto to nazywa siebie socjalistą — ale nim nie jest? Mówi, że chce dobra robotników — ale podnosi ceny i obniża zarobki. Deklaruje o pokoju — ale należy do galerii czolowych podżegaczy wojennych”.

Uważa siebie za „wielkiego polityka” — Ernest Bevin.

OBRAZEK nr 5



„A z kim teraz mamy przyjemność? Przyjemność bardzo wątpliwą. Chociaż ten kat i morderca uważa się za męża opatrnościowego w swym kraju, cały naród odstąpiłby go chętnie i francuzi”.

Szubienica i worek dolarów aż nadto dobrze charakteryzują Franco.

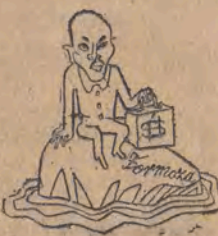
OBRAZEK nr 6



„Kim jest ten pan? Podżegaczem wojennym i wykonawcą woli miliardów z Wall Street. Resztę zgadnijcie sami”.

Jego zbrodnicze wystąpienia oburzały nas nieraz — to Acheson.

OBRAZEK nr 7



„O kogo tutaj chodzi? O podżegacza i zdraycę własnego narodu, który wciąż jeszcze uważa się za premiera, choć przestał już rządzić”.

W siedzącej na Formozie pokręca nie trudno poznać Czang-Kai-Szeka.

OBRAZEK nr 8



„Jeszcze jeden z galerii podżegaczy. Uważał się za Napoleona, ale wiedzą wojskową nie przeżył wyższą sierżanta. Za to jest mistrzem okrucieństwa i terroru”.

Ostatni z naszej konkursowej galerii, ale pierwszy z podżegaczy to bezwątpienia Mac Arthur.



W łóżku zdybanego różgą częstowali...

mysłach jego, zbiera plon ulowiony i pomyslny przez rok cały połów na ryby z tego sobie przepowiada.

A w Sieradzu... „Wieczorem o gwiazdnie na niebie, a przy świecach na stole zastawiają potrawę, pod stołem zaś siano i słomę mieszcza, strzegąc pilnie, by 13 osób nie zasiadło razem, boby jedna z nich w ciągu roku umarła. A jeśli zgromadzenie z nieparzystej liczby osób się składa, natenczas przewidują pewny zgon jednej osobie, niejako tej, która pary w tym gronie nie ma; — w przeciwnym bowiem razie długie i czerstwe życie sobie zapewniają. Po sutej wieczery zaczynają głośno śpiewać znane koledy. Gospodarz domu pierwszy zanucił:

W dzień Bożego Narodzenia
Ptaki do szopy zlatują.
Słowik zaczyna dyskantem,
Szczygiel mu dobiera altem
Szpak tenorem krzyknie czasem.
A gołąbek gruchnie basem”.

Wiele tych zwyczajów należy już do przeszłości. Wytworzyły się one przeważnie na wsi — tam, gdzie lud polski stanowi prawdziwą skarbnicę naszej rodzimej kultury.

Zestawił i opracował
Brunon Holyst

IAN HUSZCZA

Pozdrowienia od Maniusia

Miałem sprawę w zarządzie miejskim. Pisząc podanie, już zastanawiałem się nad tym, w jaki sposób przyśpieszyć jej korzystne załatwienie. Do brze na przykład byłoby — tak rozważałem — powołać się na jakiegoś wspólnego znajomego. Kierownikiem wydziału — do którego należała sprawa był znany mi z nazwiska mgr Dudek.

Dopiero podążając z gotowym podaniem do siedziby wydziału, szczęśliwie przypomniałem sobie, że jeszcze niedawno rok temu mój znajomek, Manius Byczkowski, opowiadał mi, iż żyje w wielkiej przyjaźni właśnie z mgr Dudkiem.

Wydało mi się, że droga dla mego podania stoi otworem.

Oczywiście, można je było złożyć u odnośnego referenta, ale ja — ze względu na szczęśliwy pomysł z Maniusiem Byczkowskim — postanowiłem trafić bezpośrednio do samego naczelnika.

W biurze wydziału okazało się, że naczelnik nie wyszedł na konferencję, nie wyjechał w delegacji służbowej, nie przebywał na urlopie — a właśnie urzędował i przyjmował interesantów. „Dobra nasza!”, cieszyłem się w duchu.

Onieśmielony — jak zwykle w urzędzie — stanąłem przed dość szerokim, zapatrzonym w dwa podbródkie oblicze mgr Dudka.

— Pan? — zapytało wcale przyjaźnie oblicze o dwóch podbródkach.

— Panie kierowniku — zacząłem recytować jak wiersz — ja tu z podaniem... uważam, że jednak słuszność jest całkowicie po mojej stronie... bardzo bym prosił o możliwie szybkie załatwienie...

— Proszę pokazać podanie — padły znowu przyjaznym tonem wypowiedziane słowa.

Kierownik pograżył się w czytaniu podania. Przeczytał je i powiedział:

— Ma pan rację, obywatelu! Postaramy się zadość uczynić pańskiej prośbie... Owszem, nie będzie to trwało zbyt długo...

Właściwie ta odpowiedź powinna była mnie zadowolić. Ponieważ jednak jestem sceptykiem, przeto postanowiłem stworzyć dla mego podania możliwie najbardziej sprzyjające okoliczności. Dlatego głos mój nabrał odcienia przyjaznej poufałości:

— Panie naczelniku, Manius kazał pana serdecznie pozdrowić!

Oblicze z dwoma podbródkami wyraziło lekkie zdziwienie:

— Jaki Manius?

— He... he... kieszkał me pan, panie naczelniku, pamięć dla przyjaciół!

Wiadomo, jaki Manius!... Manius Byczkowski... Nasz wspólny, dożgonny druh...

— Byczkowski?! — oblicze z dwoma podbródkami tym razem było głęboko zdziwione, albo też tak dobrze to zdziwienie udawało.

„Nie lubi poufałości w biurze — po myślałem — ma chłop rację, ale mimo to, nie dam zjeść się w kaszy”... Dalej szarżowałem:

— Ach, jak on zawsze o panu dobrze mówi! Ileż w jego słowach miści się uznania i szacunku... Kiedy tylko z nim się spotkamy, to nic, tylko wciąż opowiada o panu...

Na obliczu z dwoma podbródkami nadal nie chciał zagościć uśmiech, mówiłem tedy dalej:

— On, Manius Byczkowski, strasznie... strasznie musi pana, panie naczelniku, kochać...

— Mnie?... Kochać... A pan go kocha?

— Któżby nie kochał Maniusia Byczkowskiego! — zawołałem z bardzo przekonującym wzruszeniem. Powtórzyłem ten okrzyk jeszcze raz i

zmieniłem temat, próbując znów nawiązać do mego podania:

— Więc jakże? Będzie, panie kierowniku, moje podanie załatwione?

Kierownik Dudek sprawiał teraz wrażenie człowieka, od którego powiało tzw. chłodem.

— Będzie — odpowiedział z wyrażną tym razem niechęcią, a nawet ze złością — I dowiedzi panu, bo inni interesanci czekają...

— Dowidzeenaiaaaa... niaaaa... — rozpiąłem się w uśmiechu.

Niestety, uśmiech ten nie spotkał się z odpowiednią odpowiedzią na sze rokim obliczu o dwóch podbródkach.

**

Kiedy po miesiącu łożenia zaatakowałem referenta z podporządkowanego mgr Dudkowi wydziału odnośnie mego podania, ten rozłożył beznadziejnie ręce:

— A przecież mówiliśmy panu, że z tym podaniem nie należało się zwracać aż do samego naczelnika. Zbyt blaha sprawa! Leżała w moich kompetencjach i załatwiłbym ją panu w ciągu

paru dni, najdalej w ciągu tygodnia...

— Gdzież więc teraz znajduje się moje podanie?

— Tam, gdzie je pan złożył. U naczelnika Dudka...

— Panie, przecież ja co trzeci dzień do was przyjeżdżę, a sprawa jak leży tak leży... Możeby pan przypomniał naczelnikowi?

— Przypominałem! Kilkakrotnie! Ale on stałe odpowiada, że ta sprawa może poczekać... Nie pali się!

Rzeczywiście, „nie paliło się”... A moje podanie zostało załatwione, co prawda przychylnie, lecz dopiero po upływie trzech miesięcy...

Zaś dopiero niedawno dowiedziałem się, iż zaskoczył moją sprawę... po zdrowienia od Maniusia. Okazało się, że na miesiąc przed moim pojawieniem się u kierownika Dudka, Manius Byczkowski straszliwie z nim się pokłócił. Można nawet powiedzieć, że pokłócił się śmiertelnie. Podobno wypomnieli sobie wszystkie swoje przywary i wady. Podobno w gwałtownej utarczce słownej wyczerpali wszystkie złowite wyrażenia, wśród których taki zwrot jak „nędzny kurek od lewatywy” uchodził jeszcze za wyrazny komplement.

...Otdał — załatwiając gdziekolwiek swoje sprawy — nigdy na nikogo się nie powołuje!

„Mężczyźni”

Po kilku nieudanych próbach Oldze w końcu udało się: usłyszała przez telefon solidny basik Piotra, brata jej nieboszczyka męża.

— Piotrze! Jakże się cieszę, że cię zastaję! Bardzo proszę, przyjedź! Już nie mogę dać sobie rady z Sieriozą. Rozpuszczony smar-kacz! W szkole skarżą się na niego. Nie słu-cha ani mnie, ani babki! Pomów z nim.

— Czy przypuszczasz, że pomoże?
— Och! On cię tak szanuje! A przy twojej żyłce pedagogicznej! Przyjedziesz? W nie-dziele? Oczekuję!

W południe w niedzielę rozległ się dzwonek. Przyszedł stryjek. W stołowym cicho rozmawiano. Sierioża nadśluchował. Matka parę razy wymawiała jego imię. Wkrótce drzwi otworzyły się, a na progu ukazała się krzepka po-stać stryja.

— Serwus, Sergiuszu! — zaczął. — Jak się żyje?

— Dzień dobry — uprzejmie odparł Ser-giusz i wstał z kanapki. — Żyje się nieźle!

— Nie! Siedź! Siedź Sergiuszu! Chodź bracie! Pogadamy jak mężczyzna z mężczyzną.

— A to jak?

— Tak po prostu, szczerze! Bez żadnych wykrętów! Powiedz mi dlaczego w szkole miauczałeś na lekcji arytmetyki?

— To już mama poskarżyła się?

— Skąd bracie mam te informacje, to w istocie rzeczy ciebie nie powinno obchodzić, zrozumiem?

— Miauczałem na złość — odpowiedział Sergiusz.

— Co to znaczy na złość?

— A no tak! Pokłóciłem się z Wałą! Ona mówi: nie będziesz naśladował kota, bo boisz się pani nauczycielki. To ja mówię: Będę miauczał! A ona:

Nie nie będziesz miauczał! No i ja zamiauc-załem! Oto wszystko! Mam się jej bać? Je-szcze czego! Żeby potem Wała tchórzem mnie nazywała?

— T—tak — rzekł Piotr Stepanowicz. — Oczywiście, bać się nie należy, ale uważać na lekcji trzeba. Wyobraź sobie, że np. przy pracy, na fabrycznym zebraniu nagle ni z tego ni z owego: — ja zapieję jak kogut! Cóż to za wyczyn? Moim zdaniem awanturniczy wyskok i wszystko!

— Stryjku! Tobie piąć nie wypada, tyś już stary...

— No, przypuścimy. Ja jeszcze nie jestem tak bardzo stary — mruknął Piotr.

— Ale za to kiedy byłeś mały na pewno też dokazywałeś!

— Kto dokazywał? Ja? Oczywiście, że nie! To znaczy, jeśli mamy być zupełnie szczerzy, może i zdarzało się! Ale nie schodźmy z tematu... Powiedz no mi, dlaczego dałeś ściągnąć od siebie zadanie niejakiemu Dydkinowi?

— Wcale nie Dydkinowi, tylko Bydkinowi.

— Nazwisko nie zmienia postaci rzeczy. Dydkin, czy też Bydkin, a tego robić nie wol-no.

— Ale co w tym złego? Mama zawsze mówi, że trzeba pomagać mniej zdolnym. Bydkin akurat słabszy w nauce!

— No wiesz, mój mileńki, ale to już krań-cowość! Wyobraź sobie: ja jako naczelnik w trakcie roboty zauważam, że jeden z moich

pracowników nie wypełnia należycie powie-rzonego mu zadania. Co powinienem z nim zrobić?

— Pomóc mu — odrzekł Sergiusz. — Może on nie rozumie czegoś! Co ty chcesz od niego?

Piotr spojrział zaskoczony na trzecioklasistę. Wtępił chustką spocone czoło i z udaną obo-jętnością spytał:

— A zacoś pobit wczoraj Iwancowa? Co to? Czy też pomoc dla słabszych w nauce? Czy może wykazanie twojej wyjątkowej odwagi? Co? Czemu milczysz, młody człowieku? Zuch wobec owiec, a przed zuchem sam owcą się stajesz?! — zjadliwie spytał stryj i z trium-fem spojrział na zmieszanego Sieriożę.

— Ja nie owca — odpowiedział urażony Sergiusz: — Ja nie jestem winien! On zaczy-nał z małymi z pierwszej klasy. Piłkę im ode-brał. To ja mówię: Ty, trzecioklasista, a z ma-łymi zaczynasz? Oddaj piłkę! A on: — Nie oddam! Ja złapałem piłkę, a on mnie uderzył. To ja jego lewym sierpowym. A on zawył i po-łeciał się skarżyć.

Piotr już rozczulonym wzrokiem popatrzył na swojego młodego rozmówcę i nieoczekiwa-nie dla siebie samego rzekł:

— Tak to sprawy stoją! Pamiętam i mnie się zdarzył taki wypadek...

Sierioża wygodnie usadowił się koło stryja. — Był w naszej klasie jeden chłopiec, nazy-wał się Żenia Makow. Ten właśnie Żenia krzywdził młodszych. Odbierze małutkiemu śniadanie, kopnie w tyłek i ucieknie. Jednak...

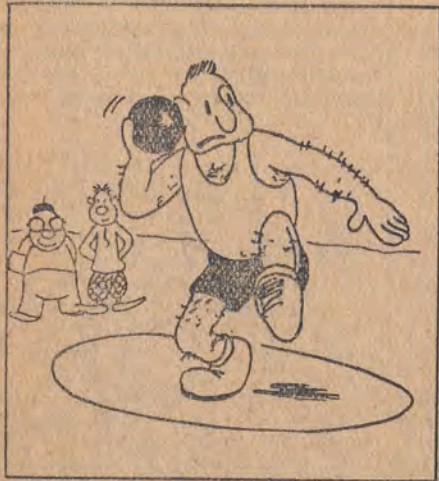
Kiedy po upływie pół godziny matka, zanie-pokojona przeciągającą się rozmową zajrzała do pokoju, mężczyźni głośno chichotali. Stryj Piotr, krztusząc się kaszlem krzyknął:

— Wtedy jak ja jemu dam, a on mnie jak... Ujrawszy Olę mężczyźni zmieszali się. Stryj Piotr z miną winowajcy obciągnął ma-rynarkę i wstając rzekł:

— Tak więc, Sergiuszu, co do spraw ogól-nych, to zdaje się wszystko. Pora już do do-mu...

I kaszląc, z zażenowaniem wyszedł z pokoju. **G. SZAPOCZNIKÓW** tłum. E. F.

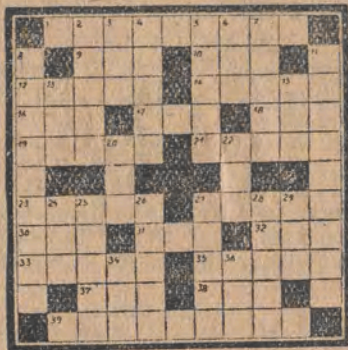
Tajemnicza kula



ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod redakcją Wł. Lubnara i R. Miałkowskiego

1. KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. Krzew ogrodowy o smacznym owocu. 9. Ptak domowy. 10. Wołanie, wzywania. 12. Umowa, umówienie się. 14. Długi i szeroki kołnierz futrzany. 16. Pierwiastek chem., metal podobny do ołowiu. 17. Podarunek, prezent. 18. Lepiszczko, spoiwo. 19. Imię żeńskie. 21. Posąg. 23. Muza pieśni miłosnej. 27. Zwierzchnia odzież luźna. 30. Głos zwierząt. 31. Wąż dusiciel. 32. Prawy dopływ Rodanu. 33. Kum. 35. Związki jodu. 37. W mitol. greckiej matka Zeusa, uosobienie natury. 38. Gatunek papugi. 39. Inaczej: rzucona precz.

Pionowo: 2. Miasto na Śląsku na prawym brzegu Odry (82 km od Wrocławia). 3. Pierwiastek promieniotwórczy. 4. Klótnia, spór. 5. Beznoga larwa owadów. 6. Litera fonetyczna. 7. Kura mająca kurczętą. 8. Wyschły sok mleczny z nacieć w drzewie gutaperkowym, służący do wyrobu zabawek gumowych itp. 11. Kraja w pld.-wsch. Hiszpanii. 13. Zwierzę kregowe zimnokrwiste, ze skórą pokrytą łuskami. 15. Ryba. 20. Unoszenie się w powietrzu. 22. Gatunek wierzby. 24. Jednobrzmiennosc końcówek w wierszach. 25. Harmonijne, współczesne brzmienie kilku tonów w muzyce. 26. Dzieło sztuki malarzkiej. 27. Błazen, arlekin. 28. Żywica z niektórych gatunków roślin, lipożywica. 29. Mimowolne kurczenie pewnych mięśni. 34. Smoła pogazowa (produkt suchej destylacji węgla). 36. Prowincja pld.-zach. Ekwadoru (Ameryka Południowa).

F. Lipski

2. KALAMBUR „ESSEGO”

Głoska z małej czasu miary na choince — istne czary!

3. SZARADKA „ESSEGO”

Każdy raz, że całe, śmieszki, na dwa-trzecie — tną orzeszki.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich powyższych zadań przeznaczamy 3 nagrody książkowe do rozlosowania, a za co najmniej jednego — 2 nagrody pocieszenia. Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie dwutygodniowym pod adresem: SWO „Czytelnik” Dział Rozr. Umysł., Łódź 1, Piotrkowska 96 pok. 207. Rozwiązania zadań z dn. 26.11. rb.

1. Rebus wirowy: Cieszy nas entuzjazm młodzieży — (życie — szyna — sen — tuz — jaz — mm — łódzie). 2. Ariada: Wy — ko — na — my na — sze pla — ny go — spo — dar — cze. 3. Meta-morfoza magiczna: I. Marat, Azory, Romer, areka, tyras. II. Karat, amory, rower, arena, tyran.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrody wylosowali: 1. Szuster Jerzy, Sopot, Sobieskiego 3 m. 3; 2. Konopiński Lech, Poznań, Czechosłowacka 24 m. 2; i 3. Wonko Anna, Słupsk, Krajewskiego 2. Nagrody pocieszenia wylosowali: 1. Dyja Tomasz, Piotrków Tryb., Mickiewicza 22; i 2. Miszczak Marian, Częstochowa, 1 Maja 40.



— Czy to moja wina, że całujesz mnie, gdy mam usta pełne szpilek.

Ze świata kobiet

Na „gwiazdkę” od męża



— „Co ja mam jej kupić na „Gwiazdkę” — myśli niejednen troskliwy mąż, który chciałby sprawić żonie miłą niespodziankę świąteczną. Droga wyrafinowanego wywiadu można łatwo odgadnąć pragnienia żony. Wystarczy np. wskazać na najbrzydszy sweter na wystawie sklepu dziewiarskiego i wygłosić takie zdanie:

— Jaki śliczny sweterek! Wyglądałabyś w nim doskonale.

Żona odpowie:

— Też masz gust, tamten jest ładny, odpowiedniejszy dla mnie.

Jeżeli mąż będzie się upierał przy swoim zdaniu, żona się zdenerwuje i odciągnie go od wystawy. Wtedy można ją zostawić w kawiarni przy ciastku i prędko pobiec po ten ładny sweter.

Uśmiech, jakim powita w wieczór wigilijny prezent i ofiarodawcę wyrazi jej zadowolenie i uznanie dla troskliwego męża.

S z a c h y

pod redakcją K. Makarczyka

ROZGRYWKI II LIGI

AZS Łódź wygrał w Skarżysku z Ogniwem — 4½ : 3½.

POZYCJA nr 114

czarne: Zybin



białe: Czzygoryn

z partii, granej korespondencyjnie w roku 1961. W tej pozycji białe zrobiły piękne i nieoczekiwane posunięcie.

1. GxH4!!!
Czarne mogą odbić na f4 gońcem lub pionem. W pierwszym wypadku nastąpi szach na a6, po tym szach na b5 i odbicie figury na f4 skoczkiem z wygraną pozycją. Na odbicie pionem białe zdobędą hetmana! a mianowicie: szach na a6 i szach na b5 i odskok z szachem! W partii nastąpiło:
1... Wf8
GxG, pXG, Ha6+, Kd8, Wxa5, SxW, Hxd6, Ke8; Sc7+, Kf7 (inaczej mat w 2) Hxd7+, Kg6, g4, Hh8, Se6+ i czarne się poddały (sprawdźcie dia-czego).

POZYCJA nr 115

czarne: Aronin



białe: Mikenas

z partii, granej w finale XVIII championatu ZSRR w grudniu br. w Moskwie. Po 85 pos. białych wy-tworzyła się powyższa pozycja.

Aronin osiągnął decydującą przewagę b. jednym manewrem:

1... HxW+!!!

2. SxH Wxc6

Teraz czarne grożą wzięciem skoczka z matem i... zdobyciem hetmana.

3. Sd3 Wc1+

4. SxW GxH

W końcówce z przewagą skrajnego piona białe wygrały z łatwością.

Konkurs „Małego Kazia” zakończony

Nagrody za rozwiązanie konkursu „Małego Kazia” z nr 48 „Panorama” otrzymują: 1) Sekowska Jadwiga, Łódź, ul. Rzgowska 74 m.4; 2) Figlewicz Maria, Łódź 6, ul. Armii Czerwonej 102 m. 21; 3) Kalleńska Bożenna, Łódź, Piotrkowska 134 m. 21; 4) Markiewicz Maria, Lutomiersk, ul. Kiliń-skiego 93; 5) Krysička Maria, Łódź, Próchnika 25, m. 7.

Nagrody za rozwiązanie konkursu „Małego Kazia” z nr 49 „Panorama” otrzymują: 1) Staś Ste-fan, Wrzeszka, Kino „Sfinks”; 2) Bielecki Wiesław, Łódź, ul. Kopernika 6 m. 13; 3) Drobnik Mirosława, Łódź, ul. Kongresowa 36; 4) Koniczna Hanna, Poznań 2, ul. Małeckiego 17, m. 7; 5) Kunicki Andrzej, Łódź, ul. Zeromskiego 44.

Chodź, malutka, uciekajmy...

CHODŹ, mówię do malutkiej córeczki, uciekajmy... w taki dzień jak dzisiaj lepiej zejść z oczu manusi...

Widzisz, i ja za ojcem przemyciłem się do kuchni, gdy go moja matka a twoja babka zawołała, żeby skosztował czy barszcz jest dość ostry... Ojciec z dymiącą łyżką, z oczami wzniesionymi do sufitu, w skupieniu, długo smakował, poruszając szczerotką wyślizganych wosów. Matka oczekiwała niecierpliwie na wyrok. Przez ten czas, jak myszka buszowałem po stole, wyskubywałem rodzyнки z ciasta, które poutulane ściereczkami wyrosła wspaniale...

„Czego tam szukasz“ — budziła się nagle matka.

„Nic, odpowiadałem układnie, zaglądam tylko...“ ale smuga masy z kakao rozmazana na policzku, mak przyklejony do nosa zdradzały mnie od razu. Matka wymachiwała ściereczką. Ognie z buzującego pieca płonęły w jej źrenicach. Kryłem się za ojcem i wycofywaliśmy się pośpiesznie.

„Zawsze wyrośnie tam, gdzie go nie posieją — mruzczała gniewnie matka — czego mi się po kuchni kręćcie, prosił was tu kto?... potem, jak się coś nie wydarzy, to wszyscy do mnie z pretensjami“.

„Przecież mamusia nas wołała — mówiłem z wyrzutem do ojca — najpierw nas prosi, żebyśmy barszcz do prawiali, a potem pędzi“... Ojciec

Portret głównego bohatera opowiadania Roch - Piekarskiego



**Patrz
niżej**

brał mnie za rękę i westchnąwszy ciężko, wychodziliśmy na spacer.

Dziś dokładnie tak samo, wymyklam się z córeczką. Dorośli są niekonsekwentni, czytam wyraźnie w jej pobłażliwym spojrzeniu. Im będziesz starsza, tym częściej będziesz to spostrzegać.

Bo choćby historia z aniołkiem. Najpierw na placu wyrasta w jedną noc gąszcz choinek. Błądzimy w pachnącej, iglastej zieleni. Młody chłopek w akademickiej czapce urzadza przed nami defiladę drzewek. „Cud-choinkę chcesz na święta — kup ją tylko u studenta“ głosi transparent. Więc kupujemy, wieziemy z triumfem do domu. W tramwaju gałązki widać pasażerom za kółkiem, kłują i łaskoczą, ale nikt się nie gniewa. Choinka ma to do siebie, że rozsiewa dokoła radość.

Dopiero pod krytycznym okiem żony która kiwa głową pogardliwie — „coś za wiecheć kupił“ — entuzjazm nasz przygasa. Obracamy choinkę, ukrywając wyszukane miejsca i przy ślaniając ręką krzywy wierzchołek.

„No, ostatecznie ujdzie“ — zapada łaskawy wyrok. Choinka czeka na balkon.

Co rano przybiega córeczka, wspina się na palce i przykleja nos do szyby. — Choinka! Jeszcze jej aniołek nie zabrał! Wierzy w aniołka, choć przyjdzie chwila, gdy zapyta, dlaczego zabawki, które się lepi wieczorami i zamyka w kartonowym pudle, nagle odnajdują się na gałązkach. Zapyta tak jak ja kiedyś: „Mamusiu, czy trzeba aniołka fatygować, żeby przynosił choinkę z balkonu, do dziecinnego pokoju? Może ja sam to zrobię, bo nie można dłużej czekać“ Pamiętam zgorzone twarze rodziców, a przecież chciałem tylko dopomóc i troszkę przyspieszyć chwilę, w której dopadną podarków ukrytych pod gałęziami.

Nauczony doświadczeniem, pamiętając własne rozczarowania, nim za czajem przystrajając choinkę, zawiesiłem na klamce pantofel, aby przysłonił dziurkę od klucza.

Te nietrwale, dziecięce marzenia trzeba osłaniać, bo i tak zorzę złotawą nad drzewkiem wkrótce życie zdmuchnie, ale pamięć tajemnic, radosnych okrzyków, blasku, zapachów, warto unieść ze sobą.

Byłem już starym koniem, na uniwerku i mieszkalem w domu akademickim. Pamiętam, uczyłem się do późna w nocy. Rano wstałem, popatrzyłem w zmętniałą szybę. Grudniowy poranek tlił się za wierzchołkami dachów. Wtedy przypomniałem sobie, że to dzień św. Mikołaja. Odruchowo podniosłem poduszkę ale znalazłem pod nią tylko skrypty, które wetknąłem z wieczora. Uśmiechnąłem się z fałszywą drwiną do własnego odbicia w lustrze. Gołąc się myślałem z uczuciem żalu — „więcej już jestem dorosłym, całkiem dorosłym, jeśli nikt o mnie nie pamięta!“

— Chodź, córeczko, umykajmy — ...Podaje mi ufnie ciepłą, małą rącz-

kę, kroczy poważnie przy mym boku. Tegoroczna zima łaskawa, choć może jeszcze za wcześnie ją chwalić. W parku, w ostatnich dębowych liściach szeleszczą rude wiewiórki. Dąb wypalił tysiąc żółdzących fałdek i drzemie, dźwigając poskręcane konary w białawe, zimowe niebo.

Kanałem Odry płynie pierwsza kra, pieni się woda na jazie. Daleko — niebieska mgielka dymów. Mruzcą pracowite przedmieścia. Jeszcze ostatnie godziny pośpiechu, parę uderzeń pneumatycznego młota, i zacząć na hale fabryczne cichnąć, motory przestaną się obracać, zakłaskają zluźnione pasy. Koniec, koniec roboty. Dzień został nadrobiony. Pracownicy zdejmują powoli kombinezony. Zapalają papierosa. Jakże smakuje teraz, kiedy się dymek puszcza bez pośpiechu. Trzy dni wypoczynku. Umawiają się na spotkania, ścisną mocno ręce towarzysom, składają poważnie proste słowa życzeń świątecznych. „A więc... zdrowia... szczęścia... spokoju!“

Spokoju...

I dobre i złe połączyło nas z tym miastem. Kochany Wrocław. I teraz powracając statecznym krokiem do domu, rozważamy rok który minął. Pierwszy rok wielkiego planu. Ileż się dokonało, huk roboty za nami. W kołowrocie dni, w grzmocie maszyn, nie ma czasu, by obejrzeć się wstecz ogarnąć odbyta drogę. Teraz jest czas, możemy z dumą powiedzieć, że uszliśmy nie mało!

Ale jeszcze wzrok się zatrzyma na wypalonych ruinach domostw, na szczybatych dachach... Aż zaciskają się pięści, żeby zatargać kilofem, że by zatrzeć wojenne piętno. Pokój! Pokój, tylko tego nam potrzeba.

Gdy biel oplatka kruszy się w palcach, gdy puste nakrycie przypomina, tych co odeszli na zawsze a w ucho wpadają słowa koledy: „...placze z zimna, nie dała mu Matula su-

kienki... bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła...“

Ileż takich gorzkich narodzin było między nami w latach, w przeklętych latach wojny... Dziś, gdy patrzymy w rozradowane oczy dzieci, choinka się jarzy, a na stole dymi obfita wieczerza, dopiero ogarniamy przebytą drogę.

W stwardniałych rękach mrowi się znużenie. Oto wierni towarzyszy walki. Jeśli dziś stojąc u okna, nie nadsłuchujesz samolotu, ale wypatrujesz gwiazdy, co mruca przyjaźnie długimi rzesami promieni, ręką to w dużej mierze zawdzięczasz. Każda przepracowana godzina stawiała się cegłą na murze obronnym co osłania twój dom i Polskę. Każdy dzień rytmem maszyn umacniał naszą potęgę, przyspieszał dobrobyt, kładł fundamenty pokoju.

Zmarszczone czoło wygładzasz palcami. Tam sztab wypoczywa, który dotąd czujnie obradował, jak ułatwić pracę, jak oszczędzić surowiec, a przynaglić maszyny i przyspieszyć zwycięstwo.

Marzenia utrwały się w planach. Plan rośnie w czyn. Gadają na torach ładowane węglem wagony, wznoszą się gmachy, dymią strzeliste kominy. Dzieci z twarzami zarumienionymi od chłodu, dzieci, którym przyszość ustalasz, biegną ulicami. Ptasia ich głosy dzwonią na mrozie.

Uśmiechnij się. Przyszłość do nas należy. Wypoczywaj, syć się ich radością! Wyciągają ręce do ognia na choince, jedlina pachnie żywicznie. Nabierają sił do dalszej pracy, do zwycięstw pokojowych, do walki, z której możesz być dumny.

Patrząc na małą córeczkę, wiem, że to od nas, od miliarda ojców zależy, jaki wniesiemy świat. Będzie szczęśliwszy i piękniejszy!

Spojrzyj, tam na ciemnym niebie jaśnieje czysta źrenica — gwiazda pokoju!

WOJCIECH ŻUKROWSKI

ROZKOSZE ZAKOPIAŃSKIE



(oraz szklarsko - porębskie)

Gwiazda i gołąb

1
Świat nasz, siostrze i bracie,
po dwóch znakach poznacie:
po gołębiu i gwiazdździe:

gwiazda ludom przewodzi,
gołąb pokój urodził —
w tych dwóch znakach jesteście.

2
Nasz świat, bracie i siostrze,
zbudowaliśmy mocno.
Myśl dźwiży w naszej strunie.

Nam świeci słońce czasu.
Jak za strzałką kompasu
gołąb ku gwiazdździe frunie

3
Pokój, drodzy kolezdy,
pokój to nie jest prezent,
ani Noego arka;

ten świat ludy przemienia
biekitem i czerwienią;
a czerwień znaczy walka.

4
U nas wiedzy zdroj żywy;
nasze świat kręcą tryby;
tryb o tryb się zazębia;

lud z ludem jak brat z bratem
i światło płynie światłem
od gwiazdy i gołębia.

5
Dobrym idziemy tropem;
z nami Dante i Szopen;
i wszystko nam się uda.

Mamy Majakowskiego;
z nami w jednym szeregu
Erenburg i Neruda.

6
Na Warszawskim Kongresie
gołąb mówił o gwiazdździe:
gwiazda pokój obroni;

w Narodowym Teatrze
jak chór grmieli pieśniarze,
chór z IX Symfonii.

7
Poezja to nie motyl.
Poezja to miot złoty
i kowadło tak samo.

Poezja to głos ziemi.
Jak stal ją hartujemy
kryształami wolframu.

8
Dzieci patrz do kuźni;
przyjdzie czas, będą później
też bić w kowadło czasu:

żeby śpiewnie! i leplej!
Razem z gwiazdą. Z gołębiem.
W szczęściu. Podług kompasu

9
Ciemna noc antyludzi
pierzchnie. Gołąbek rzuci
wszędzie jedną gałązkę —

w mrok; w barbarzyńców gwałty,
Huczy ziemia jak Baltyk
wielką, waleczną piosnką!

10
PAZ — od Donu po Rodan,
FRIEDE — ludom i łodom,
MIR — oceanom, krajom.

Stoł warta stalowa
i czuwa. I ty czuwasz.
Gwiazda i gołąb czuwają.

K. I. GALCZYŃSKI

Wigilia roku 1906 w moim rodzinnym gronie dobiegała końca. Pozostała do spożycia ostatnia potrawa świąteczna. Tradycji stało się zadość. Na ogół wieczera wigilijna w tym roku minęła u nas szczęśliwie. Nikt specjalnie nie przejadł się, nie myślał o morskiej podróży, nikomu oś nie stanała w gardle i nie trzeba go było walić pięścią w plecy. Nie zapaliły się też firanki od świeczki na choince ustawianej zazwyczaj przy oknie. Jedynie anioł stróż z piernika, zawieszony u szczytu choinki, ni stąd ni z owąd spadł na biust naszej starej gospodyni, która uważała to jednak za dobry znak, skoro nawet aniołowie „leca na nią“. Wytworzył się nastrój beztróski, wesół. W pewnym momencie odezwał się mój ojciec:

— Co roku na wigilię opowiadałem wam jakąś historię z dawnych czasów. Ale mój repertuar już się wyczerpał. Przekazuję rolę narratora tobie — rzekł do mnie ojciec. — Od tego roku opowiadać będziesz zamiast mnie na wigilię jakiegoś wesole opowiadania. Łatwo ci to przyjdzie, bo rozpoczynasz karierę dziennikarską, więc zawsze jakaś kaczka się znajdzie.

Przy tych słowach wybuch śmiechu rozbrzmiał w pokoju.

Roch Piekarski

„Komisarz III cyrkułu — to wielki liberał“



Zaraz po ogłoszeniu „konstytucji“ w Rosji, w wyniku rewolucji 1905 r., powiada do mnie redaktor: — Trzeba przeprowadzić wywiad z jakimś łódzkim carskim czynownikiem na temat: jaki wpływ stołypinowska konstytucja na dotychczasowy stan rzeczy w Łodzi. A trzeba panu wiedzieć, że czynownicy carscy w dalszym ciągu trzymają nasze społeczeństwo za puls, no i oczywiście za... kółnierza.

— Zgoda — odrzekłem — mam znajomego komisarza III rewiru z ul. Konstantynowskiej, mogę z nim pogadać.

Droga do komisarza prowadziła przez pokój, gdzie wydawano karty pobytu, poświadczenia obywatelstwa, no i markę stempłową.

— Przepraszam pana — rzekłem do prowadzącego ten ważny dział urzędniczy.

— Czewo nado? Kartę pobytu? — Nie. Chciałem się widzieć z panem komisarzem, panie naczelniku.

— Da, da — uśmiechnął się pod wąsem i dodał: — Pan naczelnik to ja... Trzeba było tak od razu gadać... Stiepan... Wiedź jowo.

— Do chłodnej? — spytał stojkowy.

— Niet. Do przystawa.

Niebawem znalazłem się w gabinecie pana komisarza. Ogarnęła mnie lekka trema. Żalowałem swego kroku, ale cofnąć się było już nie podobna.

— Panie komisarzu, jestem z prasy łódzkiej...

— Oczeń priyatno... Proszę siadać. W ówczesnym języku policyjnym,

„proszę siadać“ oznaczało „posiedźcie bracie“. Więc poczęłem się bronić.

— Za co wasze błagorodie?

Komisarz zaśmiał się i zaraz sprostował:

— Nie, nie myślę pana aresztować. Pana chroni konstytucja. Niedługo pośła do Dumy w Petersburgu wybierać będziecie. Nielzja. U nas teraz wszystko bardzo liberalnie. Inaczej już. Nawet wziatek brać nie wolno.

— Chciałem pana prosić o opinię.

— A, o opinię... Rozumiem. Chodzi o świadectwo blagonadźności. Owszem, można, ale trzeba złożyć podanie do policmajstra Łodzi — Rezanowa. On je prześle do kapitana żandarmerii Leontiewa, a na ostatku rewirowy pomówi o panu z dozorcą i opinia gotowa. Za dwa miesiące przyjdzie pan do mnie i ja mu ją wręcę. Można oczywiście ten czas skrócić. Można obejść się bez tego łapownika Leontiewa. Ale teraz konstytucja. Więc rozumie pan,

to musi więcej kosztować jak dawniej. Takie nowe trudne życie... Takie czasy.

— Ale mnie chodzi o opinię pana do gazety, co pan myśli o konstytucji.

— A to dzieło drugowo roda... Co ja myślę? Konstytucja to ważny papier. Bardzo ważny papier. Teraz wszystko liberalnie. Ale porządek musi być. Szanować władzę trzeba. Stojkowym nie wolno już mówić: paszoł... tylko delikatnie: razajdis (dodał szeptem: a to przykładom). O, widzi pan ten papier. Tu policmajster m. Łodzi pisze też o konstytucji i jak należy przeprowadzać akcję aresztowań i rewizji domowych... To zupełnie co innego, nie tak jak dawniej... Delikatnie, z faso nem... liberalnie... moderne... I w ogóle konstytucja przez duże K.

— Dziękuję panu komisarzowi. Podzielił się opinią pana z czytelnikami.

— Ładno. Można. Teraz wszystko liberalnie. Tylko niech pan nie prze kręć mego nazwiska, bo przyszyby się posiedzieć... I tytuł dobry niech pan da, ot na przykład „komisarz III cyrkułu m. Łodzi... to wielki liberał“.

Na zakończenie szepnął mi do ucha:

— Ale o tym, że wziatek nie bierze, niech pan nie pisze. Łódzianie to naiwny naród, mogą uwierzyć, że prawda, bo stało w gazecie.

Roch Piekarski

Ona jedna...

Najpopularniejsza persona w Tatrach, która niejednemu turyście towarzyszy nawet w wycieczkach.



„Korkociąg”



Czar zimowych rozkoszy

Spadł śnieg. Jeziora i stawy pokryły się warstwą lodu. Powstały dobre warunki do uprawiania sportów zimowych.

Góry i doliny, szczyty i hale, smreki i limby zmieniły swój wygląd.

Również jakoś inaczej wyglądają schroniska. Bardziej schludnie prezentują się dworce kolejowe i cięższe sapie lokomotywa, która ciągnie za sobą wagony z turystami, sportowcami i czasowiczami.

Spadł śnieg. Jego nigdy nie będzie za dużo. Warstwa lodu nigdy nie będzie za gruba. Tylko mróz może być za silny. Tylko wiatr może być ostry, ale dla czasowiczów i sportowców, to też nie wielki kłopot, a raczej urozmaicenie.

Dzień na czasach nie powinien być bliźniaczo podobny do poprzedniego dnia. Zmienia się nie tylko gatunek, ale i kolor śniegu. Inaczej dziś szumią drzewa. Wczoraj stały one zastuchane w bajce zimowej. Były osypane gwiazdami białego puchu. Wczoraj stawy błyszczały jak lustra, a dziś pędzi po tej szklanej płycie zabłąkany w górach obłok śniegu.

Kasprowy, Śnieżka, Czerwone Wierchy i cały szereg innych szczytów stały się bardziej dostępne dla człowieka niż w sezonie letnim.

Zdałoby się, że w nieskończoność, kilometrami ciągnie się biała wstęga narciarskiego śladu, lecz koń-



Droga to niekoniecznie ma od razu prowadzić na Kasprowy Wierch, czy Śnieżkę...

Pod Reglami, na Lipkach, gdzieś w pobliżu schroniska, wczasowicze stawiają pierwsze kroki, a potem bardziej śmiało i odważnie idą dalej i decydują się na zjazd.

Śnieg jest puszysty jak „włosy

Jeszcze nigdy chyba tak nam nie smakowała herbata. Zamiast jednej porcji bigosu jemy dwie.

Wyjątkowo dobry jest dzisiaj chleb i inaczej smakuje w schronisku mleko.

Zalamują się cienie na śniegu. Rozkosznie jest w górach w słoneczny dzień. W zimie można opalać się w Szklarskiej Porębie, Zakopanem, Krynicy, Karpaczu, prawie jak latem nad brzegami Bałtyku.

Szybko mijają czas w górach. Dwa tygodnie trwają jakby jeden wielki dzień!

Chce się coraz piękniej, lepiej, lepiej, szybciej jeździć na nartach. Chce się jeździć tak jak Krzeptowski, Orlewicz, czy Motyka...

Za rok znów się spotkamy w górach. Za rok nauka będzie łatwiejsza, bo pierwsze lody zostały przełamane.

A więc jedziemy zimą w góry na wczas!

JAROSŁAW NIECIECKI

W Zakopanem na rogu ulic Witkiewicza i Zamojskiego otwarto duży sklep bogato wyposażony w sprzęt sportowy.

W sklepie mieści się punkt usługowy naprawy nart.

anielskie” zdobijące choinki. Strata równowagi i upadek nie jest groźny, chociaż najczęściej wywołuje śmiech u tych, którzy przejechali już trudniejszy teren.

Dźwięczą janczary, parszają konie, a gązda wystrojony w białe obcisłe spodnie i kolorową guńkę strzeła z bicza i zadowolony jest, że sanki jego nie potrzebują stać bezczynnie na postoju.

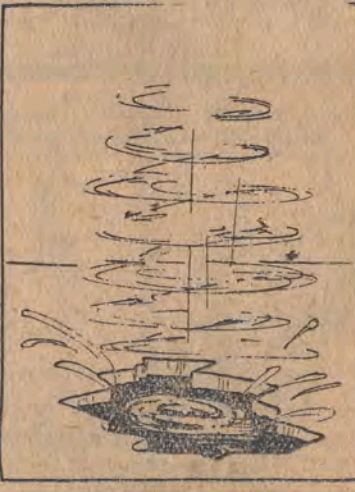
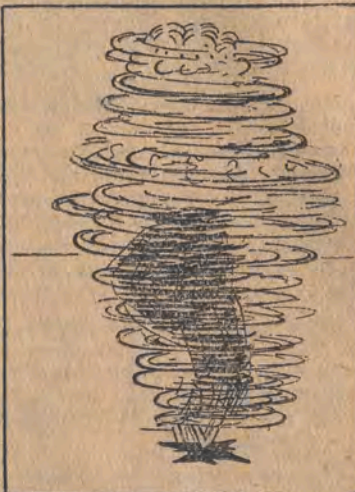
Wyjazd koszykarzy radzieckich do Chińskiej Republiki Ludowej

Z Moskwy wyjechała do Pekinu ekipa koszykarzy radzieckich, która rozegra w Chińskiej Republice Ludowej szereg spotkań towarzyskich i pokazowych z koszykarzami chińskimi.

Koszykówka jest ulubionym sportem młodzieży chińskiej i jedną z najbardziej popularnych i masowych gałęzi sportu w Chińskiej Republice Ludowej. Poziom gry wielu drużyn chińskich jest bardzo wysoki.

Graczy cechuje ambicja, szybkość i celność strzałów.

Radzieccy koszykarze spotkali się w sierpniu br. po raz pierwszy jako reprezentacja studencka Związku Radzieckiego z reprezentacją studentów chińskich na międzynarodowych zawodach studenckich w Pradze. Spotkanie tych drużyn zakończyło się zwycięstwem koszykarzy radzieckich 74:30.



Bokserzy w czasie zimy chętnie jeżdżą na nartach, a tenisiści grają w hokeja. Nasuwa się pytanie co zamierzają wędkarze twierdząc, że powinien być dla nich zorganizowany obóz kondycyjny tak jak dla wszystkich szanujących się sportowców.

Edward Bass

Bajka sportowa

I Pewien biedny chłop, chałupnik nazwiskiem Kłapacz, miał jedenastu synów. Długo nie wiedział, co z nimi zrobić, aż wreszcie stworzył z nich drużynę piłki nożnej. Ładny, równy kawałek łąki przy domu zamienił na boisko, sprzedał kozę, kupił dwie piłki i chłopcy rozpoczęli trening Najstarszy Janek, chłop jak drag, poszedł na bramkę, dwóch najmłodszych, Franka i Jurka, którzy byli drobni i zwinni, postawił na skrzydłach.

Budził ich wszystkich codziennie o piątej rano i prowadził godzinnym ostrym marszem do lasu. Po sześciu kilometrach robili w tył zwrot i tę samą drogę przebywali biegiem. Teraz dopiero dostawali śniadanie, a po śniadaniu zaczęli kopać. Stary Kłapacz pilnował surowo, żeby każdy z nich umiał wszystko. Uczył ich zatem brać piłkę z powietrza, stopować, podawać, strzelać fałszem, stojąc i w biegu, z ziemi i z podania, podawać do środka i w tył, dryblować, główkować, bić karnego i róg, rzucić aut, wybijać piłkę przeciwnikowi, brać ją na piersi, kombinować trójką ataku lub wypuszczać łączników, operować skrzydłowymi i pomocą, przegrzywać na skrzydła, grać przebojowo i zatrzymywać przeboje, przejmować piłkę z dalekiego wykopu, zatrzymywać strzały, wygrzywać pojedynki, startować i dobiegać do piłki, bronić robinsonada, grać z wiatrem i pod wiatr, mylić przeciwnika, uważać na spalony, przeskakować podłożoną nogę, grać z jedną obroną, odbijać piłkę szpicem, podbić, golieniem, kostką i pięta. Jak więc widzicie, dużo było tego, czego musieli się uczyć chłop-

cy Kłapacza, a i to nie było jeszcze wszystko. Dochodził bowiem do tego specjalny trening w biegach i skokach. Musieli biegać na wszystkie dystanse od 50 jardów do dwóch mil, skakać w dal i wwyż, o tymce i trójskokiem, odbywać biegi z przeszkodami a przede wszystkim ćwiczyć szybką start. Ale i to jeszcze nie wszystko. Musieli jeszcze trenować pchnięcie kulą, rzut oszczepem i dyskiem, by wyrobić sobie siłę ramion; staczać walki zapaśnicze, żeby całe ciało nabrało tężyzny; uprawiać zapasy z przeciagnojem liny, by postać cała była jak z żelaza. Przede wszystkim jednak, zanim w ogóle coś zaczęli, musieli z lekkimi ciężarkami robić ćwiczenia oddechowe, gdyż stary Kłapacz twierdził, że bez długiego oddechu i zdrowego serca każdy sport jest samobójstwem. Krótko mówiąc mieli chłopcy co robić, tak że w południe gnali do domu głodni jak wilki, zmiatali obiad i wylizywali każdą odrobinę potrawy, która przyczepiła się gdzieś do garnka lub rondla. Potem wyciągali się jeden przy drugim na podłodze lub też na podwórku i godzinę odpoczywali. Rozmawiali przy tym bardzo nie byli, bo każdy był rad, że może wyciągnąć kości i wypocząć bez ruchu. Po godzinie stary Kłapacz wytrząsnął fajkę, gwizdnął na chłopców i znów wszystko szło od początku. Pod wieczer stary też brał się do kopiania, dołączał się do synów, żeby ich było dwunastu, i grali po sześciu na dwie bramki. Pod wieczer wpadali do domu jak weszbrana fala. Kłapacz masował jednego po drugim wylewał na każdego po trzy wiaderka zimnej wody (natrysku w domu nie mieli), potem dawał im lekką

kolację i po krótkiej pogawędce za pędził spać. A rano zaczynało się znów to samo.

Tak uczyli się dzień w dzień przez trzy lata.

Pod koniec trzeciego roku Kłapacz pojechał do Pragi i przywiózł tabliczkę, którą przybił na drzwiach. W niebieskiej ramce na białym tle widniało na niej czerwonymi literami:

K. S. JEDENASTKA KŁAPACZA

W kieszeni miał potwierdzenie praskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej, że jego Jedenastka została zaszeregowana do trzeciej klasy.

Chłopcy złościли się okropnie o to zaliczenie ich tylko do trzeciej klasy, ale stary Kłapacz powiedział:

— Wszystko musi być pięknie w porządku. Da Bóg, że nabijecie i Sławię, ale musicie się do niej dostać. Nauczyłem was wszystkiego, czego potrzeba, a teraz musicie już sami przebiec się naprzód. Tak to już jest na świecie.

Chłopcy chwilę jeszcze szemrali, ale wnet poszli spać i tylko Franek z Jurkiem naradzali się szeptem, jakby to wymyślić pewnego sławnego obrońcę i również znanemu bramkarzowi wsadzić gola tuż-tuż obok niego, albo jakby na meczu ze Spartą kiwnąć Hoyerera i wbić Peyrowej piłkę w sam róg bramki.

Na wiosnę rozpoczęli się rozgrywki o mistrzostwo. Jedenastka Kłapacza pojechała do Pragi na pierwszy mecz z jakąś trzecioklasową drużyną. Nikt ich nie znał, pokpiwano sobie z ich nazwy tym więcej, gdy zobaczono jedenastkę typowych wiejskich wyrostków w barankowych czapkach, którzy nie widzieli jeszcze miasta i których przywiódł stary dziad z fajką w zębach. Ale skoro tylko Kłapaczowi chłopcy zajęli swoje pozycje na boisku, a sędzia dał gwizdkiem znak, rozpoczął się sędny dzień. Pierwsza połowa meczu skończyła się wynikiem 3:0 dla Kłapaczów, a do drugiej połowy przeciwnicy w ogóle się nie stawili. Oświadczyli, że w Okręgu musieli zająć jakąś pomyłką, bo to przecież nie

jest wcale trzecia klasa. Stary Kłapacz siedział na ławeczce, nadsluchiwał, co mówią dokoła, tylko się uśmiechał i robił miny, przekładając fajkę z jednego kąta ust w drugi, a oczy świeciły mu się jak u kota.

Gdy usłyszał, że i sędzia uznaje, iż zaszło tu jakieś nieporozumienie i że zgłosi to w Okręgu, poszedł po swoich chłopców do szatni, poklepał ich po ramionach i odwiózł do domu.

Wśród przyniósł mu listonosz urzędowe pismo z doniesieniem, że uchwałą Zarządu Okręgu klub pana Kłapacza zostaje awansowany do klasy drugiej i że w najbliższą niedzielę rozegra mecz z K. S. Warszowice. Śmiał się stary Kłapacz, a razem z nim śmiali się jego chłopcy.

W niedzielę wystąpili w Warszowicach. Publiczności zważyło się sporo tysięcy, bo już się po Pradze rozniósło, jaka to fenomenalna drużyna ta Kłapaczowa Jedenastka. Stary znów usiadł sobie z fajką w zębach na ławeczce, mrugnął na synów, a oni wygrali 14:0. I znów był się z tego krzyk, i znów przyszło pismo, że klub pana Kłapacza znalazł się w klasie pierwszej. Tu już nie można było robić żadnych skoków, więc gromili klub za klubem: K.S. Kroczygłowy 13:0, Spartę z Koszyka 16:0, Spartę Kładno 11:0, Czechię Karlin 9:0, Nuselski KS 12:0, Meteor Praga VIII 10:0, Cz. A.F.C. 8:0, KS Kładno 15:0, AFK Warszowice 7:0, Union Żółków 4:0, Viktorię 6:0, a w półfinale przeciwnikiem ich była Sparta. W tym tygodniu pozwolili im stary tylko na lekki trening, szczerze ich masował, a w niedzielę przed zawodami poprze stawał graczy.

W dwie godziny później wysłał do żony telegram: „Sparta pokonana 0:6. Pan Kada ani pisał”.

Tej samej niedzieli Slavia pokonała Union 3:2, więc za tydzień Jedenastka Kłapacza miała wystąpić przeciw niej. Na boisku były takie tłumy, że musiało interweniować wojsko, zamykając ulice. Wszelkie inne zawody zostały odwołane,

by wszyscy mieli możliwość ujżenia drużyny Kłapaczów. Przyjechali oni na stadion autobusem. Stary siedział przy szoferze i spoglądał po ludziach. Odprowadził synów do szatni, poczekał aż się przebrali i zapytał:

— Więc jak to będzie, chłopcy, nabijemy im, czy nie?

— Nabijemy! — odpowiedzieli synowie i poszli na boisko.

Ojca dwaj panowie z zarządu porwali do łóż, gdzie zasiadł w towarzystwie prezidenta miasta Pragi, dyrektora policji i ministra skarbu. W łóżach palenie jest wzbronione, ale gdy stary wyciągnął fajkę, dyrektor policji mrugnął na policjantów, dając im do zrozumienia, że ten pan może sobie tutaj za palić. Tymczasem na boisku wybuchła sroga bójka między fotografami, bo każdy chciał mieć zdjęcie drużyny Kłapaczów, a zbiegło ich się tam, coś ze sześćdziesięciu. Wreszcie drużyny rozstawiły się i sędzia zagwizdał.

Kłapaczowi chłopcy zagrali swój najpiękniejszy mecz. Slavia też była w formie, ale w pierwszej połowie przegrała już 0:3, a w drugiej oberwała jeszcze dwa razy tyle. Tym zaniósł całą drużynę Kłapacza na ramionach aż do hotelu. Przed hotelem był taki tłok, że dyrektor policji prosił starego Kłapacza, by przemówił z balkonu do zgromadzonych ludzi, gdyż inaczej się nie rozejdą. Wyszedł więc stary na balkon, wyjął fajkę z zębów, poprawił barankową czapkę na głowie, a gdy krzyczące i wyjące tłumy na dole uspokoiły się i ucichły, przemówił:

— No cóż! To jest tak. Powiedzialem im: chłopaki pierony, nabijcie im! No to oni im nabili. Nie ma to jak dzieci słuchają rodziców!

Taka była mowa, którą wygłosił stary Kłapacz, do dwudziestu tysięcy słuchaczy, gdy jego drużyna zdołała mistrzostwo Czech, mając ogólny stanunek bramek 122:0.

Fragm. z książki czeskiego pisarza Edwarda Bassa pt. „Klub Jedenastu”.

100 PODARKÓW ŚWIĄTECZNYCH

dla Czytelników „Dziennika Łódzkiego“ Lista nagrodzonych w naszym Konkursie Gwiazdkowym

Co tu właściwie ukrywać...

Ze „Konkurs Gwiazdkowy“ cieszyć się będzie aż tak dużym powodzeniem, tego już nawet nie przewidywali najwięksi optymiści spośród naszych redakcyjnych kolegów.

Po zamknięciu tej — o ile można się tak wyrazić — imprezy rozrywkowej, pierwszym zwiastunem niebawomego jej powodzenia był listonosz!

Z wypchaną torbą ledwo wgramo lił się on na III piętro.

A potem?

Potem inicjatywę w swe ręce przejął już redakcyjny gość, który co godzinę — w końcowej fazie co 15 minut — wypróżniał skrzynkę z listami. Korespondencja płynęła z całej Polski. W Redakcji naladowano nią wielką kłęcznię. Przystąpiono wreszcie do liczenia kopert. Aby przy tak monotonnej pracy „buchal

nie. Kilka minut po godz. 16 zjawili się w lokalu redakcji sympatyczny gość. W imieniu tysięcy czytelników zainteresowanych Konkursem postanowił na nocnie przekonać się, czy wszystko odbywa się w myśl reguła minu. Cóż wypadło czynić?

I tym, którzy wygrali, i tym, którzy nie wygrali, składamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt oraz zapraszamy do wzięcia udziału w następnym naszym konkursie.

WYNIKI LOSOWANIA

Radio marki „Tesla“ — Z. Klimecki, Łódź, Piotrkowska 7 m. 18

Rower marki „Bałtyk“ — Barbara Janowska, Łódź, Piotrkowska 25

Patefon i 5 płyt — Marcinak Leon, Łódź, Strykowska 7

Piłka do siatkówki — Stanisław Augustyniak, Żary, k. Zagania, Łąkowa 25

Portfel skórzany — Wysoki Jerzy, Łódź, Al. 1 Maja 20 m. 14

Komplet dzieł A. Mickiewicza — Włodarczyk Wanda, Łódź, Obr. Stalingradu 30 m. 42

Lyżwy — Wasilewska Joasia, Łódź, Al. Kościuszki 52 m. 6

Sanki — Hania i Andrzej Gryczyński, Łódź, Górnica 2

Wieczne pióro — Zbigniew i Mirosław Rybczyński, Kałisz, Parkowa 3 m. 9

Album do fotografii — ppor. Henryk Polakiewicz, Łódź, W. Polskiego 122/16

Galeria Tretiakowska — Anna Król, Łódź, Pl. Barlickiego 3

Książka „Warszawa w Planie 6-letnim“ — Gołębiowski Kazimierz, Łódź, Rynek Kilińskiego 33

Komplet do ping-ponga — Ciunowicz Zygmunt, Łódź, Wolborska 4

Szalki wełniane — Pokrzepowicz Tadeusz, Łódź, Marszałkowska 23

Szachy — Lech Romanowski, Łódź, Srebrzyńska 81 m. 21

Zelazko elektryczne — Walczak Adam, Łódź, Antenowa 9 m. 3

Lampa na biurko — Rosiak Zbigniew, Łódź, Gdańska 20 m. 5

Wydanie jubileuszowe „Pana Tadeusza“ — Nowak Stanisław, Łódź, Al. 1 Maja 68

5-miesięczna prenumerata „Dziennika Łódzkiego“ — Falcman Stefan, Łódź, Lipowa 32 m. 2

10 rysunków Kazimierza Grusa: — Stanisławski Wojciech, Łódź, Stalina 69; Woźniak Edward, Łódź, Rudzka 1; Mierzwiński Wincenty, Łódź, Piarowicza 3; Groblewska Irena, Ruda Pabianicka, Mierzejowa 20, Jurga Jerzy, Łódź, Gumowa 10, Muzyczak Mieczysław, Łódź, Więckowskiego 71-20, Witold Kałina, Łódź, Źródłowa 48, Rybiak Czesława, Łódź, Kwarcowa 43, Pawelec Leon, Łódź, Magistracka 24 m. 5, Siwek Wojtuś, Łódź, Traugutta 8 m. 10.

71 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH: Bury Czesław, Łódź, Łódzka 222, Perlicki Franciszek, Łódź, Proflowa 11, Dąbrowska Maria, Łódź, Trębacka 22 m. 2, Nowicki Kazimierz, Kałisz, ul. Reja 3, Kawczyński Paweł, Płatek, p. Łęczycza, Łowicka 2, Kopsysiewicz Edward, Łódź, Harcerska 9, Zieleniewicz Tadeusz, Łódź, Tatrzańska 10 m. 7, Kaczmarek Andrzej, Łódź, Sanocka 6/8, Szmyc Zofia, Ozorków, Polna 10, Pokorska Sabina, Łódź, Świerczewskiego 45, Montygierd Witold, Łódź, Kilińskiego 129 m. 14, Rzeszewski Eugeniusz, Łódź, Kopernika 34 m. 25, Nowak Alicja, Łódź, Dubois 17, Borkowski Czesław, Łódź, Emerytalna 21, Stolarski Antoni, Łódź, Śląska 82/11, B. Olszewski, Łódź, Narutowicza nr 49/30, Marasik Kazimierz, Łódź, Kilińskiego 162, Bożalek Bogusław, Łódź, Piotrkowska 141, Trawczyńska Anna, Pajęczno, pow. Radomski, Częstochowska 18, Chłejówna Lubomira, Gliwice, Wrocławska 17/2, Kowalski Marian, Łódź, Napierkowskiego 76 m. 2, Wołciewska Zdzisława, Łódź, Piotrkowska 99 m. 13, Braśiak Jadwiga, Łódź, Limanowskiego 150, Miłkiewicz Hanna, Łódź, Pl. Dąbrowskiego 4 m. 4, Gajda Jadwiga, Łódź, Koźmiłana 8b, Skonieczka Stanisław, Łódź, Zduńska 6/3, Włodarek Roman, Łódź, Krzewowa 12 m. 1, Nowak Rajmund, Łódź, Kałina 17 m. 10, Ogrodowczyk Edward, Łódź, Stalina 36 m. 5, Pawlicki Henryk, Łódź, Kilińskiego 7 m. 16, Marek i Maciej Pietruska, Łódź, Lokatorska 11 m. 84, Bielewski Andrzej, Łódź, Antoniewska 30, Jasiński Wiesław, Łódź, Sienkiewicza 39 m. 22, Binder Ryszard, Łódź, Świerczewskiego 69, Pominaś L., Łódź, Narutowicza 41 m. 36, Michałak Ryszard, Łódź, A. Struga 31 m. 5, Raś Michał, Łódź, Piotrkowska 199 m. 25, Wójcicki Jarosław, Łódź, Wilanowska 5,

Hille Maksymilian, Łódź, Wólczańska 149, Bogatka Michał, Łódź, Mieszkalna 4, Staszewski Jerzy, Zduńska Wola, Daszyńskiego 37, Olszak Zbigniew, Łódź, Targowa 15 m. 73, Pabian Tadeusz, Zduńska Wola, Wolska 10, Wojciechowska Janina, Łódź, Al. 1 Maja 73, Raszka Barbara, Łódź, Kongresowa 37, kpr. Dzięcioł Bogdan, Łódź, Sienkiewicza 21, Mateczak Roman, Łódź, Magistracka 13, Radwanska Wanda, Łódź, Sierakowska 31, Tętnik Jerzy, Łódź, Południowa 40/15, Marciński Roman, Zgierz, Kościuszki 16, Olejnik Arkadiusz, Łódź, Piotrkowska 81 m. 9, Charubczyk Bogdan, Łódź, Nowotki 4 m. 20, Kucharski Edward, Łódź, Niemcewskiego 35, Marcinkowski Henonim, Łódź, Południowa 8/3, Stasiak Izabela, Łódź, Narutowicza nr 12 m. 3, Kozłowski Janusz, Łódź, stacja Łódź-Fabryczna, Zając Irena, Łódź, Łagodna 4, Durczak Mieczysław, Gdańska 48, Brzdęk Krzysztof, Łódź, Włodzimierska 17, Stasiński Jerzy, Łódź, Osinowa 16, Olejnik Marian, Łódź, Nowotki 20/16, Macyski Władysław, Łódź, Złotno 3/5, Kulański Bogumił, Zgierz, Świerczewskiego 3, Walasik Zdzisław, Łódź, Bandurskiego 19 m. 22, Zótkowski Feliks, Łódź, Bydgoska 17a, Wójcik Wiesław, Łódź, Napierkowskiego 99, Kazimierz Stanisław, Łódź, W. Polskiego 122/16, Grams Jan, Łódź, Żeromskiego 44/4, Kłysz Zdzisław, Pabianice, Bracka 14, Klebik Wincenty, Łódź, Skierniewicka 25, Fr. Zakomiak, Kałisz, Skarszewska 22/3.

Ponieważ okazało się, że wielu uczestników Konkursu nadesłało ciekawie i pomysłowo opracowane rozwiązania, a los do nich się nie uśmiechnął, Redakcja postanowiła ufundować dla nich 10 nagród pocieszenia. Nazwiska nagrodzonych za wyróżniające się odpowiedzi ogłosimy po świątach.

Osoby zamieszkujące w Łodzi prosimy po odbiorze nagród zgłosić się osobiście do Redakcji „Dziennika Łódzkiego“, ul. Piotrkowska 96 III piętro.

Premiowanym spoza Łodzi nagrody wyślemy pocztą.

Uwaga pasażerowie autobusowi

Dyrekcja Okręgowa PKS zawiadamia, że autobusy Państwowej Komunikacji Samochodowej kursują normalnie we wszystkie dni świąteczne z tym, że w dn. 24 bm. według codziennego rozkładu jazdy, zaś dn. 25 i 26 bm. wg rozkładu świątecznego.

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE składa WSZYSTKIM ZLECENIODAWCOM

BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM
Spółz. Wydawn.
„CZYTELNIK“

Łódź, Piotrkowska 96 — II piętro.
Telefony: — 123-33 i 209-55.



teryjnej“ czas płynął szybciej, redakcyjni chłopcy dla jednego ze swych kolegów sporządzili z korespondencji wygodny materac i dość grube przykrycie. Tyle bowiem wpyły nęto listów. Dokładnie — 7.543.

LOSOWANIE

Do spełnienia funkcji „szczęśliwych rączek“ postanowiliśmy zaprosić dzieci z przedszkola Zakładów im. F. Dzierżyńskiego.

Punktualnie o godz. 16 — 5-letnia Marysia Marchewa i 6-letni Andrzej Jóźwiak wraz ze swą opiekunką Zofią Krajowską zameldowali się do pracy.

Losowanie odbyć się miało tylko w obecności pracowników Spółdzielni „Czytelnik“. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że cała ceremonia odbyła się jedynie w familijnym gro-

na trzech zestawionych stołach. Marysia nie wybierała ładnych, dużych kopert. Odwrotnie, wyciągała najczęściej jakieś niedbale zaadresowane, pomięte, słowem — te, które w jej pojęciu były najskromniejsze.

Chłopcy natomiast szukali efektywnych prac; dlatego gdy oni dochodzili do głosu, rozrywano duże koperty, które kryły w sobie często pomysłowe rozwiązania Konkursu Gwiazdkowego.

W trakcie losowania coraz bardziej zapelniał się pokój redakcyjny. To liczni spóźnialscy próbowali w ostatniej chwili... ratować swe szanse i zgłosić odpowiedzi na Konkurs. Komisja stanęła jednak na gruncie formalnym. Prośba spóźnialskich spotkała się z odmową.

Dwaj sympatyczni chłopcy, Majewski Sławomir (uczeń szkoły pod-

ZNA GO DOBRZE

— Od pół godziny staram się wejść w kontakt z duchem pani męża — mówi medium do niepocieszonej wdowy.

— Niechże pan ma jeszcze trochę cierpliwości, mój mąż był za życia kelnerem w kawiarni.

Ogłoszenia drobne

LEKARZE

Dr CHECIŃSKI skórnoveneryczne, 5-8 Piotrkowska 157 (k40)

Dr JADWIGA ANFOROWICZ — skórne, weneryczne, kobiece 1-5, ul. Próchnicka 8. (k48)

Dr ZAURMAN — specjalista: skórne, weneryczne 8-10 4-6 Narutowicza 2 (k24)

GAB. DENTYSTYCZNE

LEKARZ-DENTYSTA — Bronisława Szelkowska, zęby sztuczne 5-7, Moniuszki 11 (k70)

GABINET technicznego dentystycznego specjalność: korony, mosty porcelanowe Pawlikowski, Sienkiewicza 27

KUPNO I SPRZEDAŻ

SPRZEDAM parę koni z uprzęcią i platformą ogumioną, Łódź-Zdrówie, Konstantynowska 29a. telefon 172-55.

STREPTOMYCYNĘ gramówki „Mercka“ sprzedam, ul. 22 Lipca 25-6

SPRZEDAM ogródek, plac, małe zabudowanie. Oferty „Zabieniec bezpośrednio właściciel“.

KUPIE wille — działkę w Grotnikach blisko stacji kolejowej. Oferty „Cena“.

SZELAK naturalny i sztuczny zakupi Ledzion. PKWN 29, m. 33 od 17-19. (k819)

LOKAL

UCZNIA z prowincji do pokoju umeblowanego przyjmie. Oferty „Spokojny“.

ZAMIENIE 3 pokoje kuchnia, jazienka, Łódź, śródmieście na 2-3 pokoje kuchnia z wygodami Warszawa względnie na linii W-wa — Pruszków. Tel. 200-61 od godz. 16.

ZAMIENIE 2 pokoje kuchnia Piotrkowska na 2-3 pokoje kuchnia, wygody. Koszty zwróć. — Oferty „95“

CHELOPCU lub dziewczynie dam mieszkanie, utrzymanie, poście do szkoły wieczorowej za pomoc w gospodarstwie. Oferty własnoręcznie życiorys — przesłać do Dziennika Łódzkiego pod „Prawdopodobny“.

ZAMIENIE 2 pokoje z kuchnią, Piotrkowska przy Andrzeja na podobne w okolicy Osiedla Montwiła Mireckiego. Oferty „Osie die“.

NAUKA I WYCHOW

ZAPISY na półroczne kursy kroju, szycia IPR. Sienkiewicza 89

ZAOFIAROW PRACY

POMOC domowa lubiąca dzieci potrzebna. Biegańskiego 18, m. 1 tel. 276-10

ZGURBY

DNIA 22 grudnia 1950 r. zgubiono torbę z dokumentami dr Izosimowa i doktorowej Izosimowej. Uczciwego znalazcę prosimy o zwrot dokumentów Al. Kościuszki 13, m. 7, pieniądze zatrzymać jako nagrodę.

RÓŻNE

ŚNIEGOWCE oraz zamki i zatraski do botów reperuje zakład wulkanizacji. Zachodnia 50.

Pracownicy poszukiwani:

Dwóch księgowych, maszynistkę-stenotypistkę zatrudnimy natychmiast. Oferty wraz z życiorysem kierować: Centrala Handlowa Żelaza i Stali, P. P. W. Skład Stal; Szlachetnej w Łodzi, Gdańska 66, tel. 169-28. (k 798)

Księgowych, pracowników do Działu Zatrudnienia i Placy, wykwalifikowane maszynistki oraz wykwalifikowanych pracowników w zawodzie rymarskim zatrudnią natychmiast Polskie Zakłady Pasów, Artykułów Technicznych i Rymarskich, Piotrkowska 278. Zgłoszenia przyjmuje Oddział Personalny w godz. 8-13. (k 791)

Główny księgowy poszukiwany jest dla nowoorganizującego się Przedsiębiorstwa Państwowego w Pabianicach. Osobiste zgłoszenia z podaniem i życiorysem. Łódzkie Zakłady Graficzne w Łodzi, ul. Narutowicza 54, Ref. Pers. (k 818)

Księżmistrzowie wykwalifikowani, referenci, siły biurowe oraz technicy i mechanicy obeznani z branżą graficzną poszukiwani do nowoorganizującego się Przedsiębiorstwa Państwowego w Łodzi. Osobiste zgłoszenia z podaniem i życiorysem. Łódzkie Zakłady Graficzne w Łodzi, ul. Narutowicza 54, Ref. Pers.

Planistów technicznych i kalkulatorów oraz referenta organizacji poszukujemy. Zgłoszenia w dziale personalnym Biura Projektów Przemysłu Papierniczego, Łódź, ul. Zachodnia 56/58. (k 642)

Inżyniera-energetyka, księgowych-fakturzystów, finansistów, inżynierów-mechaników, inżyniera budowlanego, starszych kalkulatorów, statyków i spawacza elektrycznego zatrudnią Zakłady Barwników „Boruta“ w Zgierzu, ul. A. Struga 30. Zgłoszenia przyjmuje Wydział Personalny. (k 827)

Głównego księgowego zatrudni zaraz „Spółnota Pracy“ ul. Traugutta 4. Zgłoszenia osobiste przyjmuje Dział Kadry. (k 833)

Starszego księgowego, samodzielnych księgowych, księgowych, kierownika planowania finansowego, wykwalifikowane maszynistki zatrudni Biuro Sprzedaży Przemysłu Precyzyjnego i Optycznego — Łódź, ul. Wigury 21. Zgłoszenia przyjmuje Oddział Personalny.

Księgowych, księgowego kosztów własnych, księgowego materiałowego, kierownika zaopatrzenia, pracowników finansowych, materiałowych, zaopatrzeniowców, biegłe maszynistki, wykwalifikowanych kontrolerów technicznych, tokarzy, frezerów, ślusarzy, narzędziowców, elektryków i robotników gospodarczych — zatrudnią natychmiast Łódzkie Zakłady Wytwarzające Aparatury Nisidego Napięcia. Zakład A 22, Łódź, ul. Gdańska nr 138. Zgłoszenia przyjmuje Dział Personalny.

Starszy księgowy samodzielny potrzebny(a) od dnia 1 stycznia 1951, pensja ryczałt w/g umowy. Zgłoszenia osobiste Łódź, Wołowa 25 Sp. „Armatura“.

PRZETARGI

OGŁOSZENIE
Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi Wydział Handlowy powiadamia, że w dniach 10, 11 i 12 stycznia 1951 r. o godzinie 9.00 na st. Łódź Kałiska w magazynie nr 6 obok Ekspedycji Towarowej odbędzie się publiczna licytacja przedmiotów znalezionych w pociągach i na terenie P.K.P. Szczegółowy spis tych przedmiotów znajduje się w ogłoszeniu rozwieszonym na stacji i ekspedycji towarowej w Łodzi Kałiskiej.

Powiadania się również, że ostateczny termin do odebrania przedmiotów znalezionych po udozwoleniu własności upływa z dniem 3 stycznia 1951 r. (k 835)

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku życzą Sz. Klientkom

WILEŃSKA 8-ka
FRYZJERÓW DAMSKICH
ŁÓDZ, ZAMENHOFA 1

Najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku — Klienteli, Dostawcom i znajomym życzy

Sprzedawca Galanterii i Manufaktury
MARIA ZAJDEL
Łódź, ul. Zgierska nr 10, Telefon 261-28

Najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i Dosiego Roku — Odbiorcom, dostawcom i znajomym przesyła

KAZIMIERZ MADEJ
Wyroby Żelazne, Artykuły Techniczne,
Naczynia Kuchenne
Łódź, Piotrkowska 181. — Telefon 272-08

SPÓŁDZIELNIA „ENERGIA“

w Łodzi przyjmuje do niklowania, miedzianowania i srebrzenia; platory, galanterie wszelkiego rodzaju oraz części składowe do maszyn, pojazdów mechanicznych itp.
Wykonanie solidne i terminowe. Warszawa — Wólczańska 109 w podwórzu, telefon 210-08. Naprawa aparatów radiowych Piotrkowska 121, tel. 138-85. (k 813)

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY
ul. Obróców Stalingradu 21. Telefon 150-36

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY
A. USPIENSKI
„Przyjaciele“
niedziela godz. 16, poniedziałek godz. 19.15, wtorek godz. 19 i 19.15.
Kasa czynna w niedzielę i poniedziałek od godziny 10-13 i od 16, we wtorek — od godz. 10 bez przerwy przez cały dzień. (k 81)

PAŃSTWOWY TEATR NOWY
ul. DASZYŃSKIEGO nr 24. Telefon 181-34

wystawia w dnach świątecznych 25, 26 i 27 grudnia 1950 r. o godz. 19 sztukę J. WARMIŃSKIEGO
„ZWYCIĘSTWO“ (k 82)

TEATR „LUTNIA“ — Piotrkowska nr 243

Dnia 24, 25, 26 i dni następne o godzinie 19.15 „Swobodny wiatr“
operetka w 3 aktach (5 odsłonach)
I. O. DUNAJEWSKIEGO
Udział bierze CAŁY ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY CHÓR — BALET — ORKIESTRA
Bilety do nabycia codziennie z wyjątkiem poniedziałków w kasie teatru od godziny 10 bez przerwy. — W niedzielę od godz. 11 przez cały dzień. — ZNIŻKI zbiorowe już są do nabycia.

TEATR „OSA“ ul. TRAUUGUTTA nr 1, telefon nr 272-70.

DZIS o godzinie 16 i 19.30
„ZŁOTE NIEDOLE“
wodewil WŁ. KRZEMIŃSKIEGO
z udziałem całego zespołu, baletu i orkiestry.
Kasa czynna od godziny 10 bez przerwy. (K 72)

PAŃSTWOWY TEATR LALEK „ARLEKIN“
w Łodzi, ul. Piotrkowska nr 152. Telefon 258-89

24, o godz. 17; 25, o godz. 17; 26, o godz. 17 i 19.15
„Sambo i Lew“
Insencja HENRYK RYL i ALI BUNSCH.
Reżyseria Henryk Ryl. Scenografia Ali Bunsch.
Dla dzieci starszej i młodzieży.
Kasa czynna od godz. 13. W niedzielę od g. 10.

Niedziela
24
GRUDNIA

DZIS
Wigilia
Adama i Ew

JUTRO
Boże Narodzenie

KRONIKA

WAŻNE TELEFONY:
Komenda Miejska M.O. 253-60
Pogotowie Ratunkowe PCK 104-44 134-15
Straż Pożarna 8
Miejski Ośrodek Informacji 159-15

Wyżury aptek

24. XII.
Apt. Spół Nr 89 (Limanowskiego 1), Czernek (Piotrkowska 193), Pastorowa (Lagiewnicka 120), Pawłowski (Piotrkowska 307), Ryenter (Narutowicza 42), Rembieliński (Gdańska 90), Szymański (Armii Czerwonej 8), Szlindenberg (Srebrzynska 67), Stecke (Piotrkowska 26).

25. XII.
Chadzyńska (ul. Piotrkowska 165) Apt. Spół 181 (Narutowicza 6), Kowalski (ul. Rzgowska nr 147), Malczewski (Więckowskiego 2), Sanicka (ul. Karłowicza 48), Bartoszek (ul. Napiórkowskiego 41).

26. XII.
Bartoszewska (Piotrkowska 95), Czyski (Armii Czerwonej 53), Sadowska (ul. Zgierska 63), Rowińska-Koprowska (Pl. Wolności 2), Staniewicz (Nowotki 91), Siniecka (Rzgowska 51), Borkowski (ul. Gdańska 23).

Apteka U. S. Al. Kościuszki 48, czynna cała dobę bez przerwy.

TEATRY

PANSTWOWY TEATR NOWY ul. Daszyńskiego nr 34 — o godz. 19 „Zwycięstwo”.
PANSTWOWY TEATR IM. ST. JARACZA (ul. Janacza nr 27/29) — o godz. 19 „Wieczór trzech Króli”.
PANSTWOWY TEATR Powszechny ul. Obronców Stalingradu nr 21: „Przyjadłcie” — 24. XII. o godz. 16, 25. o godz. 19.15, 26. o godz. 16 i 19.15.
TEATR ZIMOWY „OSA” (Traugutta 1) o godz. 16 i 19.30 „Złote niedole” z gośc. wyst. J. Węgrzyński, dn. 24 nieczynny.
TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUDNIA” (ul. Piotrkowska nr 243) — o godz. 19.15 „Sweobodny wiatr”.
PANSTW. TEATR LALEK „PINOKIO” (ul. Kopernika 16) — „Przygoda Misia Łazęgi” 24. XII. o godz. 17, 25 i 26 o godz. 12 i 17.
PANSTW. TEATR LALEK „ARLEKIN” (ul. Piotrkowska 152) — o godz. 17 „Sambo i lew”.

Muzea Miejskie

Muzeum Etnograficzne, Plac Wolności nr 14 (telefon 156.16).
Muzeum Prehistoryczne — Plac Wolności nr 14 (telefon 139.13).
Muzeum Sztuki — ul. Więckowskiego nr 36 (telefon 182.73).
Muzeum Przyrodnicze — Park Sienkiewicza (telefon 282.62) — Otwarte codziennie prócz poniedziałków w godzinach od 10 do 18, w czwartki od godz. 15 do 20, w niedziele i święta od godziny 10 do 17.

KINA

ADRIA (ul. Stalina 1) — dla młodzieży — „Bitwa stalingradzka” II seria — o godz. 14, 18, 20; por. 12.
BAJKA (ul. Franciszkańska nr 81) — nieczynne z powodu remontu.
BALTYK (ul. Narutowicza 20) — „Młasto nieujarzmione” — o godz. 14.30, 16.30, 18.30, 20.30; por. 12.30; doz. od lat 7.
GDYNIA (Daszyńskiego 2) — „Program Aktualności Kraj. i Zagran.” nr 49/50, P. K. F. nr 52/50, „Dbać o zdrowie”, „Okrąg Zala”, „Telefon między miastami” — o godz. 11, 12, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21.
HEL (ul. Legionów 2) Kino nieczynne z powodu remontu.
MUZA (ul. Pablińska 173) — „Wesoły Jarmark” — o godz. 15, 17.30, 20; poranek 11; doz. od lat 12.
POLONIA (ul. Piotrkowska nr 67) — „Śmiały ludzie!” — o godz. 13.30, 16, 18.30, 21; poranek 11; doz. od lat 7.
PRZEDWIOSNIE (ul. Zeromskiego 14) — „Śmiecie” — o godz. 15, 18, 20; poranek 11; doz. od lat 14.
REKORD (Rzgowska 2) — „Upadek Berlina” I ser. — o godz. 14, 16, 18, 20; doz. od lat 7.
ROBOTNIK (ul. Kińskiego nr 178) — „Wyspa szczęścia” — o godz. 16, 18, 20; dla młodz. niedozw.
ROMA (ul. Rzgowska nr 84) — „Wilcze dółki” — o godz. 15, 17.30, 20; poranek 11; doz. od lat 14.
STYLÓWY (ul. Kińskiego nr 123) — „Niebo czy plekto” — o godz. 14, 16, 18, 20; por. 11 — „Złoty klucz”; film dla młodzieży niedozwolony.

Konwale i bzy kwitną także w grudniu

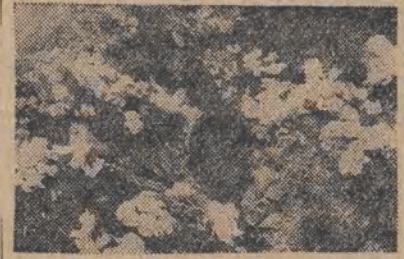
Na dworce prószy śnieg. Chłód przynika przez zimowe płaszcze, a zza okien wystawowych uśmiechają się białe konwale i bzy. Obok nich cudne jak marzenie lilijowe storczyki, wychylające swe główki z malowniczych jałpońskich wazonów, cyklameny, wspaniałe goździki i róże.

Jesteśmy we wzorcowej kwaciarni MHD przy ul. Piotrkowskiej 99, która uruchomiona została wczoraj. Kierowniczką sklepu, p. Teresa oraz jej

współpracownicę p. Danusia i Zosia uwijają się wśród kwiatów. A kwiatów jest niemało. Przywieziono wczoraj 500 doniczek kwiatów trwałych oraz 2 tysiące kwiatów ciętych. Lustrzane ściany sklepu sprawiają, że kwiatów jest znacznie, znacznie więcej.



P. Danusia pokazuje nam trwałe kwiaty doniczkowe: palmy, fikusy, paście i t. z. sansiviera, rośliny o długich, sztywnych liściach. Najtańsze kwiaty doniczkowe dostać można za 11 zł. Wśród kwiatów doniczkowych



najbardziej w czasie są tzw. gwiazdy betlejemskie żółta i czerwone. Te kwiaty przychodzą do Łodzi z PGR spod Torunia, a storczyki, bzy i konwale sprowadzamy aż spod Krakowa, resztę dostarcza Miejskie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze w Łodzi.

Przed świętami ruch w kwaciarni

28 bm. sesja Rady Narodowej m. Łodzi

28 bm. o godz. 16 w sali Zw. Zaw. Prac. Komunalnych w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 5 odbędzie się sesja Rady Narodowej m. Łodzi.

Na początku obrad obok spraw organizacyjnych Rady znajdzie się sprawozdanie z przebiegu akcji zwalczania analfabetyzmu oraz omówione zostaną nie zwykle ważne dla życia Łodzi i jej społeczeństwa plany gospodarcze na rok 1951 w zakresie oświaty, kultury, zdrowia i pomocy społecznej, gospodarki komunalnej, przemysłu miejscowego i drobnej wytwórczości, handlu oraz rolnictwa.

Karty wstępu na sesję dla przedstawicieli społeczeństwa rozprowadzone zostaną za pośrednictwem organizacji politycznych, społecznych i związkowych zawodowych.

Tego jeszcze nie było „Orbis” sprzedał o 100% więcej biletów niż co roku

Wprawdzie wszyscy spodziewaliśmy się, że okres przedświąteczny będzie okresem wzmoczonego ruchu kolejowego, ale — jak się to mówi — rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Jak się dowiadujemy, 2 placówki „Orbisu” w Łodzi sprzedały w okresie przedświątecznym około 25 tys. biletów, co jest liczbą dwukrotnie większą niż w święta lat ubiegłych. Kasjerzy „Orbisu” pracowali — mimo znacznie zwiększonej obsługi — bez wycieńczenia przez całe dni, aż do godz. 1 w nocy.

Podobnie wyglądała sytuacja na dworcach kolejowych, gdzie zanotowano niespotykany od 6 lat ruch pasażerski.

Jak się okazuje, łodzianie coraz chętniej wyjeżdżają na święta poza Łódź.

niach wzniósł się, bo przecież kwiaty pięknie wyglądają na świątecznym stole.

Kwaciarnia wzorcowa, to dziesiąta z kolei tego rodzaju placówka MHD. W pozostałych jest zresztą równie bogaty wybór kwiatów i równie uprzejma obsługa. Na zdjęciach widzimy

fragmenty z kwaciarni MHD przy ul. Piotrkowskiej 20.

Kwaciarnie MHD, które początkowo dały się wyprzedzać placówkom prywatnym w doborze atrakcyjnego materiału roślinnego, obecnie już potrafią zaspokoić najbardziej wybredne gusty łodzian. (Kas)

2,5 obwodu kuli ziemskiej dziennie

600 tys. mieszkańców — 800 tys. pasażerów

O tramwajach — pozytywnie

Jeżdżąc codziennie do pracy zatłoczonym tramwajem wyrażamy się cierpko o MZK.

Warto jednak przejrzeć roczny bilans ich działalności, aby przekonać się, że nie mieliśmy racji.

Łódź liczy 600 tys. mieszkańców, a MZK przewożą dziennie 800 tys. pasażerów, co stanowi trzykrotnie większą liczbę niż przed wojną, zaś łódzkie tramwaje przejeżdżają codziennie taką ilość kilometrów, która równa się 2,5 obwodu kuli ziemskiej.

Cyfrę to świadczą, jak wielkie trudności muszą pokonywać MZK, by przewieźć tak wielką ilość pasażerów, przy stosunkowo małej ilości taboru. W roku ub. MZK otrzymały 30 nowych wagonów silnikowych, z których 23 są już uruchomione i przystosowane do naszych warunków przez miejscowe warsztaty. Kursują one na trasie P—P. Dalsze zostaną uruchomione na początku przyszłego roku.

W roku ubiegłym podjęto też szereg prac, które bądź usprawniały komunikację, jak budowa podwójnych torów na ul. Legionów, Gdańskiej i Obr. Stalingradu lub budowa pętlicy na Zdrowiu, bądź rozkładowały ruch, jak budowa trasy P—P. Ogółem w roku 1950 wybudowano około 11 km linii, co stanowi 9 proc. torów miejskich.

Innymi pracami MZK w roku ubiegłym było wybudowanie nowej poczty kalni na Zdrowiu, Władzowie i poszerzenie znajdującej się na Pl. Niepodległości. Na ukończeniu jest również

podstacja budowana dla zasilenia trasy P—P.

Najpoważniejszymi pracami w roku ubiegłym była budowa kilku skomplikowanych węzłów: jak np. na skrzyżowaniu Legionów i Kościuszki oraz Obr. Stalingradu i Zachodniej. Rozpoczęto również budowę centralnych warsztatów tramwajowych, które będą ukończone w 1952 r.

W roku przyszłym MZK projektują powiększyć tabor tramwajowy i uruchomić nowe autobusy miejskie.

Projektuje się także budowę nowych linii i węzłów. M. in. Karłowicz otrzyma dawno oczekiwaną linię tramwajową.

O przydział materiałów budowlanych

Celem uniknięcia dużego nasilenia zgłoszeń o przydział materiałów budowlanych na remonty nieruchomości w okresie wiosennym i letnim — Zarząd Zrzeszenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości w Łodzi podaje do wiadomości swych członków, że już obecnie Biuro Zrzeszenia, Łódź, ul. Piotrkowska nr 33 przyjmuje podania o przydziały papy, smoły, izbitu, cementu oraz drzewa. Materiały te będą rozprowadzane od 1 stycznia 1951 r. w granicach miejscowych przydziałów dla Zrzeszenia.

Uwaga, słuchacze AM

Stypendia studenckie, reklamacyjne, zaliczki, absolwentckie i premie będą wypłacane tylko do 28 grudnia włącznie.

Mały felieton

Uśmiech pokoju

Kiedy pod rozjarzoną świeczkami choinką zasiądziemy do wspólnej kolacji — tym co nas połączy i zbliży będzie uśmiech. Radosny i pogodny uśmiech pokojowego dnia szóstej, wolnej wigilii, szóstych, wolnych świąt.

Wybaczcie czytelnicy, że ten świąteczny felieton zaczynam niemal sentymentalnie, że nie jest on zwykłą dawką humoru, której się po nim spodziewaliśmy. Bo przecież to dzień spotkania i połączenia wszystkich ludzi dobrej woli. Tych wszystkich, którzy milują pokój, którzy pragną żyć w pokoju, we wspólnej, twórczej pracy dla jednego, wielkiego celu — dla szczęścia ludzi.

Uśmiech włókniarza, uśmiech gór-

nika, znajdzie odzew w uśmiechu dziecka wolnej i postępowej ojczyzny. Spracowane ręce tkaczki, wręczające podarunek mężowi, ręce dziecka, obejmujące rodziców i znów — uśmiech radości zakwitnie na wszystkich twarzach.

Drodzy czytelnicy! Niech okres świąt będzie dla Was okresem wypożyczki i radości. Za kilka dni wkrócimy w drugi rok Planu 6-letniego. Rok ten przyniesie nam nowe osiągnięcia, nowe zdobycze, będzie naszym krokiem do lepszego jutra. Za rok o tej porze spotkamy się znów przy zapalonej choince, a twarze rozjaśni nam jeszcze radośniejszy uśmiech. (JAL)



Ruch przedświąteczny



Ruch poświąteczny

B U D U J E M Y (27)



W niedzielne popołudnie w Ludowej Woli panował nastrój wesoły. Członkowie orkiestry, którzy w dzień powszedni pracowali jako cieśle, wyciągnęli instrumenty i urządzili pod gołym niebem koncert.

Po koncercie wystąpił chór junaków SP, solistów spośród robotników i junaków prezentowali polskie tańce ludowe i dziańskiego kozaka, który zapalił wszystkich.

Jeden chyba Stach nie bawił się, tylko krążył pośród tłumy bawiących się, szukając Bogusia. Nigdzie jednak nie mógł go odnaleźć i to powiększało niepokój Stacha.

W wędrówce swej Stach zbliżył się do głównego magazynu i... stanął jak wryty. Z budynku wyszli Bogus i Zółtko — w świetnej komitywie i dziańskim (choć trochę niepewnym) krokiem ruszył w stronę rzeki.

CHCESZ REGULARNE OTRZYMYWAĆ GAZETĘ W PŁACCAJ PUNKTUALNIE PRENUMERATĘ

W Y D A W C A:
Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik”,
Redakcja i administracja: Łódź,
Piotrkowska 98, tel. 217-82 209-02,
204-75 — Dział sportowy 208-02,
Dział Miejski 114-82 — Dział Korrespondentów 207-18 — Dział Ogłoszeń 123-83 — Wieczorem od godziny 17.00 telefon Redakcji tylko 114-82. Sportowy 208-95.
Redakcja rękopisów nie zwraca za treść i terminy ogłoszeń nie bierze odpowiedzialności.

Prenumeratę „Dziennika Łódzkiego” przyjmuje PPK „RUCH”, Łódź, ul. Piotrkowska nr 61, telefon 180-74. Nr konta PKO VII-567. Prenumerata miesięczna 4zł 5gr.

Redaguje
KOLEGIUM REDAKCYJNE.